Nr. 245. Lwów. — Środa dnia 24 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty: We Lwowie bez doręczeń: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „ Za doręczanie do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratorów przysyłać prenumeratę przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu. Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rafała Archanioła. Jutro: Urszuli P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 41·0 Zachód „ 4 „ 49·0 | Długość dnia g. 10 m. 8·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W sprawie przedłożenia parlamentom obu połów monarchji nowej ustawy wojskowej pojawiły się z Pesztu wieści, że przedłożenie tych projektów do ustaw nie nastąpi tak prędko, bowiem między rządami Austrji i Węgier nie przyszło jeszcze do ostatecznego porozumienia o podrzędniejsze szczegóły ustawy. Z źródła zazwyczaj dobrze poinformowanego dowiadujemy się, że tak sprawa nie stoi, lecz że przeciwnie projekt do ustawy wojskowej został w ścisłem porozumieniu obu rządów wypracowany i niebawem będzie wniesiony przez oba rządy do ustawodawczego załatwienia go przez oba parlamenty. Również wątpliwej wartości jest rozsiewana pogłoska, jakoby obowiązek czynnej służby w austrjackiej landwerze miał być rozszerzonym na równi z Węgrami, gdzie ustawa o obowiązku czynnej służby u honwedów przez lat dwa weszła już pod obrady parlamentu. W Austrji zamiar przedłużenia czynnej służby w obronie krajowej — przynajmniej w tej mierze, jak w Węgrzech — nie istnieje wcale, a chociażby przyszło do podwyższenia kadrów landwerzystów, to ograniczy się to do takich jeno rozmiarów, że przez to nie zajdzie potrzeba powołania całego rocznego kontyngentu rekrutów do landwery przeznaczonych, i nie będą przez to podwyższenie kadrów ograniczone uwolnienia z służby pod bronią, dotąd prawnie przyznawane.

Długo namyślano się w Petersburgu, jak się odezwać o dwóch bardzo ważnych, a zarówno dla caratu niemiłych wypadkach, które się stały w ostatnich czasach — o proklamacji bratniego związku, Kameradschaftu, wojsk austrjackich z niemieckiemi i o półurzędowem uznaniu przez kilka państw księcia Ferdynanda Koburskiego za legalnego władzcę Bułgarji. Nareszcie się namyślono i oto Nord w sobotnim numerze wystąpił z artykułem, surowym wprawdzie w tonie, a pełnym irytacji w treści. Zacząwszy od ubolewania, że niektóre państwa nadużywają powszechnej odrazy do wojny, Nord dowodzi, iż Rosja daje już takie dowody miłości pokoju, że chyba tylko zła wola mogłaby carat posądzać o wojownicze zamiary. „Nie przeczymy — pisze ten organ — że żadne monarchje nie chcą wojny, [illegible] nacje. Ale od obawy przed tą odpowiedzialnością do szczerze pokojowego usposobienia bardzo daleko. Kiedy Rosja, mająca dużo powodów do żalu, wystrzega się wszystkiego, co trąci dymem prochowym, [illegible] raz po raz, w tej lub owej formie, rzucają pogróżki i przypominają siłę swej pięści. Niech bezstronni osądzą, czy mogą to łagodząco wpłynąć na podrażnioną dumę rosyjskiego narodu. My tylko na to zwrócimy uwagę, że w obec tego, co w tych dniach stało się w Sofji, [illegible] o pokojowem rozwiązaniu sprawy bułgarskiej. Mówiono, że udzielenie przez cesarza Wilhelma II orderu Czarnego Orła panu Giersowi jest jakby oficjalnym zawiadomieniem opinji publicznej o wprowadzeniu w Wiedniu sprawy bułgarskiej na tory zgodne z życzeniami Rosji. Niestety, musimy temu zaprzeczyć. Dekoracja, udzielona rosyjskiemu ministrowi jeszcze w lipcu była postanowiona i dano mu ją nie za to, co w Wiedniu się stało, ale jako prosty upominek dla petersburskiego [illegible]. Cesarz Wilhelm ze swej uprzejmości raczył zaznaczyć, że uroczystości w Burgu wiedeńskim nie zatarły w jego pamięci rosyjskich dowodów nad brzegami Newy i że te wrażenia szczególnie mu są miłe, bo harmonja siły i umiarkowania, jaka [illegible], tworzy główną ich cechę. Za sprawą bułgarską dekoracja nie ma [illegible], kto utrzymuje przeciwnie, ten chyba chce się naigrawać. Bo jeśli kiedy, to właśnie teraz Rosja musi ubolewać nad nadużywaniem jej cierpliwości i umiarkowania, a jeśli nie traci spokoju, to jeno dla tego, że ufa w swą siłę, która koniec końców wszystko odrobić potrafi".

Jednocześnie petersburskie dzienniki rozpoczęły kampanją z członkami pokojowej ligi i nawet z Serbją, która niczem zgoła nie zawiniła caratowi. Nowoje Wremia popisało się takim artykułem przeciw królowi Milanowi i tak gorąco poczęło wzywać Serbów do zrzucenia z tronu „tego wuka pasterza trzody", że belgradzki gabinet podobno udał się do rosyjskiego posła p. Persianiego z przedstawieniem całej „zdumiewającej niewiadomości" tego faktu, iż dziennikowi kontrolowanemu przez cenzurę wolno wypisywać podobne rzeczy o królu, utrzymującym prawidłowe stosunki z carskim rządem. Dwóm skrajnie rewolucyjnym serbskim dziennikom za powtórzenie artykułu Nowego Wremienia wytoczono kryminalne procesa i zdaje się, że to zajście da początek jeszcze większemu odsunięciu się Serbji od caratu. W tym samym czasie Graždanin i Petersburskie Wiedomosti wyjechały na harce przeciw Niemcom i Austrji za wrzekomo fałszywe doniesienia o ruchach wojsk rosyjskich, a przy tej sposobności wysypały cały worek gróźb i insynuacyj, o Francji zaś, której się dotąd wypierały, poczęły mówić nader sympatycznie, jako o sojuszniczce przyszłej, naturalnej i wypróbowanej. Na to petersburskie głosy odpowiedziano z Wiednia w Fremdenblacie, który oświadczył, że daremnie publicyści rosyjscy przeczą ściąganiu wojsk carskich ku granicy, — bo to jest faktem, stwierdzonym urzędownie, że [illegible] nadchodzą świeże wojska z głębi caratu; w berlińskiej zaś Post pojawił się artykuł, [illegible] podróży cesarza Wilhelma II, a opiewa on krótko: „Niespraszczonym jest faktem, że sojusz nie jest i nie będzie nieczynny. Przeciw wszelkiej nieprzyjaźni potrójny związek natychmiast solidarnie wystąpi".

Tak walczą półurzędowe dzienniki, zdradzając właściwy charakter chwili. Ale oficjalne stosunki żadnej nie doznały zmiany. Na listopad zapowiadają przyjazd cara do Berlina, do którego on z rewizytą wstąpi wracając z Kopenhagi. Jest to podobno rzecz pewna, a obok niej tuż stoi domysł, że i cesarz austrjacki i król włoski w tym samym czasie znajdą się w stolicy Niemiec. Nie ma żadnych danych, któreby usprawiedliwiały to przypuszczenie. W Wiedniu nie uroniono jeszcze ani słowa o tem kiedy cesarz odwiedzi Wilhelma II, a w Rzymie padły tylko na pożegnanie ogólnikowe wyrazy: „do widzenia w Berlinie." Te same wyrazy z dodaniem podzięki z jednej strony za przyjazd, z drugiej — za przyjęcie wyrażono w telegramach, którymi się zamienili Wilhelm i Humbert już po wyjeździe cesarza niemieckiego z Włoch. O ile [illegible] dziennikarskiej pukaniny mogła się znowu rozwinąć przeszłoroczna ciężka atmosfera, o tyle nie wierzymy w możliwość kongresu monarchów w Berlinie. Monarchowie schodzą się wtedy zazwyczaj, gdy już dyplomaci wszystko tak przygotują, że do jakiegoś wielkiego aktu zostaje tylko wielkie pieczęci przyłożyć. A właśnie dziś żadnego takiego aktu stworzyć niepodobna.

List księcia Clarego — którego streszczenie podaliśmy wczoraj — nie przebrzmiał bez echa, a już niektóre wiedeńskie dzienniki, polujące za sensacyjnemi nowinkami, zużytkowują go we właściwy sobie sposób. *Extrapost*, dzienniczek przedmiejski, żądanie ks. Clarego, aby cesarz włożył koronę św. Wacława, widzi już w najbliższej przyszłości i udaje nawet, że wie, jakoby nadworny urząd marszałkowski polecił już wyszukać w dworskiem archiwum akty, odnoszące się do ceremonjału koronacji królów czeskich. Wiadomość to zapewne jeśli nie mylna, to z pewnością przedwczesna. Poważniej zajmują się listem ks. Clarego poważne dzienniki, tak czeskie, jak niemieckie. *Fremdenblatt* uważa list ten tylko za inicjatywę do dalszych rozważań, nie zaś za podstawę politycznej akcji, bo Niemcy są tem więcej uprawnieni do zajęcia w obec tych projektów negatywnego stanowiska, że wychodzą one po za ramy obowiązującej konstytucji, która nie uznaje historycznych przywilejów poszczególnych krajów koronnych, lecz poddaje je w równy sposób istniejącemu konstytucyjnemu ustawodawstwu. Co na propozycje ks. Clarego odpowiedziała *N. Fr. Presse*, pisaliśmy już wczoraj. mniej więcej na tę samą nutę pisze *Deutsche Ztg.*, bo twierdzi, że wnioskodawca — mimo może dobrej woli — nie zrozumiał dobrze kwestji narodowościowej w Czechach, a dziś już za późno z próbami tworzenia partji środkowej. Na wywody pism niemieckich odpowiada *Politik*. Otóż wedle jej zdania rdzeniem propozycji ks. Clarego jest to, aby posłowie niemieccy napowrót wstąpili do sejmu czeskiego. Aby to uczynić, potrzebują oni tylko uznać nietykalność królestwa czeskiego, zagwarantowaną przez konstytucję, której nie zakwestjonowali oni przed dwoma laty i uznać również § 19 ustaw zasadniczych, teoretycznie — do czasu pojawienia się wniosku Wurmbranda — nigdy przedtem nie atakowany. To samo stanowiło już podstawę do wniosku ugodowego ks. Lobkowitza. Niemcy potrzebują więc tylko wrócić na stanowisko, jakie zajmowali do r. 1885, aby umożliwić sobie wspólną z Czechami pracę parlamentarną, a mogą być pewni, że ze strony Czechów spotkają się z uprzedzającą życzliwością, odpowiednią pojednawczemu usposobieniu Niemców.

Korespondencje.

Rzym 16 października.

Evviva! Evviva! — huczy nad miastem, aż szyby drżą w oknach. To Rzymianie żegnają Wilhelma, odjeżdżającego do Neapolu.

— *Impregiudicata!* — brzmi dotąd w moich uszach wyraz, wymówiony przy mnie wczoraj przez ministra finansów p. Magliani'ego.

Choć ten minister nie zgadza się w wielu rzeczach z arcymądrym p. Crispim i z tego powodu prawdopodobnie wkrótce wystąpi z gabinetu, niemniej jednak nikt mu nie zaprzeczy, że potrafił jednym wyrazem trafnie określić sytuację.

Impregiudicata, to znaczy „na nowo otwarta". Tak! Pomimo tylu zabiegów włoskiego rządu, wspieranego przez masonerję i bezwyznaniową prasę całego świata, kwestja rzymska, kwestja monarszej władzy Papieża znów jest otwarta.

Dokonał tego Wilhelm II, potrzebujący niezaprzeczenie Włoch, ale też potrzebujący i Papieża — pierwszych dla swej zagranicznej polityki, drugiego — dla wewnętrznej.

Może zresztą szło mu o pokazanie Kwirynałowi, że ma kartę, którą w razie potrzeby, n. p. zdrady, może przeciwko niemu zagrać. Dość, [illegible] do ceremoniału, ułożonego przez Watykan dla wizyty u Papieża.

Według praw międzynarodowych, dom, będący choćby chwilowem pomieszkaniem obcego monarchy, otrzymuje przywilej eksterytorjalności na cały czas pobytu w nim tego monarchy. Z chwilą więc, w której nad pałacem Capranica rozwinięto cesarską chorągiew Wilhelma, dom ten od razu się znalazł jakby na gruncie niemieckim.

Zatem jakby wprost z własnego państwa, własnym powozem, umyślnie na to sprowadzonym, własnemi końmi, zaprzężonemi po dwa w rząd, a rzędów cztery, z forysiami w strojach przepysznych — udał się Wilhelm w odwiedziny do Papieża. Poprzedniego dnia wjeżdżał do Rzymu w jednym powozie z królem, zaprzęgiem dość skromnym.

Bardzo więc skomplikowanie ułożony był ten ceremonjał odwiedzin, a te komplikacje, na pozór drobne, mają przecież niemałe znaczenie i — rzec można — uwydatniają jeszcze bardziej, jeszcze wypuklej, niż kiedykolwiek przedtem, anomalję położenia, wytworzonego w Rzymie po r. 1870. Od owej pory przybyła Rzymowi jeszcze jedna cecha wyjątkowa, czyniąca go miastem zawsze jedynem, niemającem wzoru, ani podobieństwa w żadnem innem; przybył mu dualizm majestatu i równoczesne istnienie obok siebie dwóch dworów, wprawdzie nierywalizujących ze sobą, ale wiedzących o sobie ledwo ze słyszenia. Sytuacja bezprzykładna!

Coś podobnego istnieje w przybliżeniu chyba tylko w Japonji. Ale tam mikado i tajkun — dwie monarsze władze w jednem państwie — posiadają każdy swoję stolicę, wzajemnie się nie krępują, każdy przyjmuje swych gości, bez narażania ich na takie komplikacje etykiety.

Wyjątkowość położenia ujawnia się i w tem, że niemiecki cesarz nie może okazać jakiejkolwiek jawnej, urzędowej predylekcji do jednego z dwóch rezydujących w Rzymie monarchów. Przyjaźń obu jest odwiedzającemu jednakowo drogą, nawet niewiadomo czyja właściwie jest droższa, na czyjej więcej mu zależy, lub ewentualnie zależeć może?

Zważmy, że nie ma narodu, nie ma kraju, w którymby Papież, ten monarcha wywłaszczony, wyzuty, z jałmużny żyjący, nie miał na wszelkich szczeblach hierarchji społecznej poddanych, dla których jego życzenie jest rozkazem. Nie ma rządu, któryby nie potrzebował traktować z nim o przeróżnych sprawach wewnętrznych swego kraju. Nic dziwnego przeto, że nawet taki monarcha, jak niemiecki spadkobierca potęgi wypracowanej przez ostatnie ćwierć wieku, przybywając do Rzymu, stosuje się do etykiety wskazanej przez Papieża, pomimo że *in foro interno*, miałby przeciw niej wiele...

Watykan postawił te wszystkie warunki, Wilhelm II przyjął je i święcie dopełnił, nie zwracając uwagi na to, że aliantom jego włoskim wydały się zbyt wygórowanemi i o niejeden grymas ich przyprawiały.

Dla człowieka, który umie zastanawiać się nad temi sprawami i głębiej wnikać w ich naturę, epizod to jeden z najciekawszych w historji współczesnej. Cokolwiek powiedzą i napiszą o dzisiejszej pielgrzymce władzcy Niemiec do Watykanu, jakiekolwiek wersje obiegać będą o rozmowie prowadzonej dziś przezeń „sam na sam" z Ojcem świętym przez „dwadzieścia siedm" minut, ważności faktu nikt nie obali.

Dziś dzienniki i agenci rządowi rozsiewają mnóstwo pogłosek o rozmowie Papieża z Wilhelmem. Zapewniają, że Leon XIII jął się użalać na rząd włoski, Wilhelm mu przerwał uwagą, że to do niego nie należy i że kwestja rzymska nie istnieje. Papież jednak nie zmienił rozmowy, a wtedy Wilhelm podniósł się i rzekł: — „Wasza Świątobliwość pozwoli mnie przedstawić Jej mego brata Henryka" — i tak się skończyło sam na sam.

Niedorzeczność takiej opowieści w oczy bije. Gdyby nawet Papież istotnie mówił o swym stosunku do Włoch, [illegible] nym?

Ale niegrzeczność tylko rozumieją tłumy, dla nich więc ją wymyślono. Oczywiście nikt nie wie o czem mówili ze sobą Papież z Wilhelmem, ale z czasem historja o tem się dowie, bo Leon XIII wnet dwóm swym sekretarzom podyktował całą treść rozmowy.

Minęły już główne festyny — wkrótce miną wszystkie uroczystości, połączone z przyjazdem Wilhelma. Zostaną grube wydatki na przyjęcie gościa i zostanie p. Crispiemu order Orła czarnego. Oby on mu osłodził ciężkie chwile przepraw parlamentarnych! A sroga nad nim zbiera się burza za finanse.

Zasadą Crispiego jest: „Dużo wydawać i dużo ściągać podatków." Wydawać na koleje żelazne, na wojsko i marynarkę, na podróże i agitacje, na nieoficjalne ajentury i wszelkie pompatyczne splendory.

Ponieważ dochody z opłat spirytusowych i tytoniowych topnieją w zastraszający sposób, ponieważ siły podatkowe kraju gasną, a wojna celna z Francją dławi handel, sformowała się zatem na tle gospodarczem istna piramida deficytów budżetowych, która pomimo wzrostu dochodów zwyczajnych o 272 miljonów franków za ostatnich lat dziesięć, wyniosła w zeszłym roku 23 miljony, w roku bieżącym trzy razy więcej, na rok zaś przyszły zapowiada się w okrągłej cyfrze 90 miljonów.

Sytuacja ze względu na stan zamożności kraju, przedstawia się bardzo poważnie. Potrzeba bowiem będzie uciec się do środków heroicznych. Potrzeba mianowicie wznowić te podatki i podnieść te taryfy, które obarczają niezamożną ludność i które właśnie z tego powodu uchylono przed paru laty.

W pierwszej linji kozłem ofiarnym rozrzutności Crispiego będzie niemile przezeń widziany minister finansów Magliani, mający na ustach wieczną satyrę na blagę Crispiego — lecz co będzie potem? Co będzie, gdy się okaże, że wszystkie po kolei stronnictwa, wrogie Watykanowi, rządziły państwem i wszystkie prowadziły go do ruiny, a tylko jedno katolickie wciąż na uboczu stało? I co będzie, gdy sądowe procesa wykażą, że podczas pobytu Wilhelma we Włoszech dużo było manifestacyj wrogich Niemcom, manifestacyj dozwolonych przez konstytucję, a przez policję samowolnie i brutalnie tłumionych?

O. S.

Przemówienie
posła hr. Artura Potockiego

na posiedzeniu sejmowem z d. 18 października 1888.

Zapisałem się do głosu w chwili, w której sądziłem może nie bez słuszności, że mówca, który przedemną przemawiał, rozpoczął mowę w zamiarze wystąpienia przeciw treści pierwszej części rezolucji *), a nie przeciw jej stylistycznej stronie; prosiłem o głos w chwili, w której zdawało mi się, że mówca wypowiedzeniu tej enuncjacji, a więc treści myśli, wyrażonej w tym nagłówku, był przeciwny. Wprawdzie poprawka, postawiona przez posła Popiela, dąży do czego innego, ale to, co wypowiedział wprzód, zmierzało nie do poprawki gramatycznej lub stylistycznej, zmierzało raczej do niewypowiedzenia zasadniczego twierdzenia, które komisja propinacyjna na mój wniosek wypowiedzieć chciała.

Skorom się już zapisał do głosu, zdaje mi się, nie będzie rzeczą nieodpowiednią, jeśli jasno wyłuszczę, dla czego uważałem za potrzebne i konieczne postawić taką poprawkę w komisji, i dla czego sądzę, że jest rzeczą potrzebną, aby Sejm ją zawotował.

Przedewszystkiem nastręcza się pytanie, czy jest ona potrzebną? Mogłaby być odpowiedź negatywna, ale tylko w tym względzie, że Sejm, który przez lat dziewięć pracował usilnie, aby znaleźć formułę wykupna prawa propinacji, nie potrzebuje dawać enuncjacji nowej, [illegible]

Jednakowoż stosunki zmieniły się; to, czego szukano, do czego dążono, t. j. wykupna propinacji przez kraj, pomimo szczerej chęci, usilnych prac, od roku 1866 do 1875 nie udało się osiągnąć i formuła nie została wynalezioną. Propinacja nie została wykupioną — została zniesiona, ale dopiero po pewnym terminie.

A więc sądzę, że odpowiednia enuncjacja pomimo wszystkiego jest potrzebną; najprzód dla tego, że od owego czasu zaszedł fakt zniesienia terminu prawa propinacji, niedoprowadzający do wykupna; powtóre, że zaszedł drugi fakt, to jest że został wniesiony projekt rządowy do wysokiej Izby, projekt dążący do wykupna propinacji.

Inna jest kwestja i tej dyskutować nie myślę, czy wprowadzenie projektu rządowego do wysokiej Izby było na czasie lub nie. — Dysku-

*) Poprawka postawiona przez posła Artura Potockiego, a przyjęta przez komisję propinacyjną, umieszczona była na czele rezolucji i opiewała: „Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, mając sobie przekazany wniosek rządowy o wykupnie prawa propinacji, wyraża przekonanie, że wykupno propinacji, uwzględniające słuszne żądania uprawnionych, a nienarażające kraju na straty, byłoby pożądane".

(*Przyp. Red.*)

---

47)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Gdzież to się podziała moja młoda nadzorczyni? Dotychczas nie opuszczała mnie ani na chwilę.

— Pytasz pan o pannę Moser? Poszła spocząć na chwilę, czuwała noc całą przy panu. Trafiłeś pan na poświęcenia pełną nadzorczynię; to anioł miłosierdzia w postaci kobiety.

— Miłosierdzia? — powtórzył Maks przeciągle. — A tak, tak, zaznajomienie się z brukiem ulicznym skazało mię na szukanie miłosierdzia u ludzi. Także nowy sposób praktycznego użycia kamieni brukowych, rozbijać niemi głowy spokojnym ludziom!

— Kochany panie kolego, proszę, niech się pan nie rozdrażnia mówieniem — prosił doktor słodziutko.— Potrzebujesz pan ciszy, spokoju, jak największych ostrożności. Ale, korzystając z chwili przytomności, pozwolę sobie zapytać, czy nie masz pan jakiego życzenia... żądania?

Dramatyczny ton jego mowy i melancholijny wyraz twarzy świadczyły, że miał na myśli ostatnią wolę chorego. Jakież więc było jego zdziwienie, gdy pacjent odpowiedział z największą flegmą:

— Zapewne, że mam żądanie: chcę jeść i to natychmiast.

— Jeść? — powtórzył doktor, nie chcąc wierzyć swoim uszom — jeść? No, zresztą jeśli sobie pan życzysz, spróbujemy odrobinę buljonu.

— Odrobina nie wystarczy—przerwał Maks.— Musi być bardzo dużo buljonu, a potem jeszcze coś wydatniejszego, naprzykład befsztyk, dwa befsztyki, nie, tak, buljon i dwa befsztyki z jajem.

— Na miłość Boską — zawołał doktor Berudh przerażony i chwycił za puls w mniemaniu, że chory majaczy w gorączce.

Maks jednak gniewnie rękę usunął.

— Ale nie róbże pan awantury. Dziura w głowie zagoi się do tygodnia bez tych wszystkich ceregielów. Ja znam siebie panie kochany.

Mały człowieczek popatrzył nań z politowaniem i smutnie potrząsnął głową.

— Jesteś kolega w błędzie, łudzisz się co do swego stanu. Jesteś pan ciężko chory; ulga jaką pan dziś czujesz, to tylko stan nerwowy, sztuczne podniecenie, za chwilę nastąpi kompletne opadnięcie z sił. Leżałeś pan przez dwa dni nieprzytomny, w najokropniejszej gorączce.

— To jeszcze nie racja, żebym na trzeci dzień, kiedy mię już gorączka opuściła, nie miał się czuć zupełnie dobrze. Podniecenie? stan nerwowy? jak u baby... cóż to, wyobrażasz pan sobie, że jestem w niebezpieczeństwie życia?

— Nie wyobrażam sobie wcale, tak jest niestety w rzeczy samej — odparł doktor Berudh trochę dotknięty. Obawiam się na serjo.

— Kochany panie, uspokój się pan, bardzo proszę — przerwał Maks. Nie mam najmniejszej ochoty przespacerować się na tamten świat. A teraz bądź kolega łaskaw powiedzieć mi, jakiej właściwie poddałeś mię pan procedurze?

Tak wyraźny powrót do sił i przytomność pacjenta, na którego wydał już był nieodwołalny wyrok śmierci, zaambarasował bardzo doktora. Stał skonfundowany nie rzekłszy i słowa, dopiero gdy Maks powtórzył zapytanie z widoczną niecierpliwością, zaczął z patosem opowiadać, jakich to on energicznych chwytał się środków, jak wszelkich starań dokładał, żeby pacjenta wyrwać z szponów śmierci.

Maks słuchał tych wywodów z lekceważącą miną.

— Czcigodny panie kolego — rzekł ze zwykłą swą szorstką bezwzględnością, gdy ten skończył, i ocierając pot z czoła, spojrzał po nim tryumfująco — mogłeś pan był zrobić coś mądrzejszego. Nie jestem nigdy za takiemi ostatecznymi środkami; nie zastosowuję ich nigdy w lżejszych wypadkach, jak ten, zostawiam naturze pole do działania, pomagam jej tylko tam, gdzie tego potrzeba.

— Ależ to panie łaskawy nie był wcale lekki wypadek! — zawołał doktor Berudh, w którym pomimo całego zapasu słodyczy i łagodności, krew już się burzyć zaczynała. Powtarzam panu raz jeszcze: stan pański był bardzo niebezpieczny, jest nim teraz jeszcze, o czem się pan sam wkrótce przekonasz, gdy to chwilowe podniecenie nerwów ustąpi.

— A ja panu raz jeszcze powtarzam, że pominąwszy tę dziurę w głowie, która się wkrótce zagoi, jestem i będę całkiem zdrów — zawołał Maks jeszcze głośniej. — O żadnem niebezpieczeństwie nie ma mowy. Jestem zdecydowanym nieprzyjacielem tej metody leczenia, uważam ją za bezskuteczną, szkodliwą nawet. Podziękuj pan Bogu, że mój silny organizm wytrzymał pańskie eksperymenta, inaczej miał byś pan śmierć kolegi na sumieniu.

Doktor Berudh poczerwieniał cały z gniewu.

— Użyłem tu metody pana profesora Wurma, który jest przecie pierwszorzędną powagą, używa on tej metody na klinice, i zawsze z jak najlepszem powodzeniem.

Mówiąc to, doktor Berudh podniósł piskliwy swój głosik do najwyższej skali, ale napróżno, bo Maks krzyczał z całej siły płuc swoich i naturalnie przekrzyczał go.

— Pan profesor Wurm nic a nic mię nie obchodzi. Mamy na naszym uniwersytecie w Z. daleko większe powagi jak on, lepszy system jak wasza końska kuracja i głośniejsze przykłady powodzenia. Nie grzęźniemy w tradycji jak panowie tutaj w tem patrjarchalnem R.

Obaj eskulapi popadli tu w spór fachowy, który w jednej chwili tak gwałowne przybrał rozmiary, że pani Krystyna wpadła przerażona do pokoju, nie wiedząc co się stało, ale na widok jaki się jej oczom przedstawił, stanęła jak wryta: doktor Brunnow, który podług wszelkich reguł powinien był leżeć w tej chwili na łożu śmiertelnem, siedział prosto na łóżku i energicznie zasypywał kolegę swego formalnym gradem medycznych twierdzeń, wywodów i rozumowań. Pan kolega zaś, który przed dziesięciu minutami literalnie w powietrzu spłynął do pokoju, aby chorego nie zbudzić, stał teraz przed nim najokropniej zaperzony, czerwony cały z gniewu, przebierając z niecierpliwością krótkiemi nóżkami i obiema rękami, wywijając zawzięcie młynka w powietrzu, napróżno starając się przyjść do słowa. Widząc wreszcie, że wszelkie jego usiłowania są nadaremne, chwycił za kapelusz i zawołał w najwyższej pasji

— Jeśli kolega to wszystko lepiej wiesz odemnie, to lecz-że się sam. Mam zawiadomić gubernatora o stanie pańskiego zdrowia — dobrze, powiem, powiem Jego Ekscelencji, że mi się jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło spotkać takiego pacjenta, który wczoraj leżał umierający, a dziś mnie i całemu tutejszemu fakultetowi rzuca w twarz grubjaństwa. Drugiej takiej natury nie znajdzie, choćby szukał ze świecą. Od powietrza, głodu, ognia, wojny i takich pacjentów zachowaj nas Panie! Upadam do nóg.

Pani Krystyna, która ani słowa nie mogła zrozumieć z całej ich rozmowy, popatrzyła za nim zdziwiona, poczem zbliżyła się do łóżka.

— Ale cóż się to stało? Pan dr. Berudh odszedł w najwyższej pasji — a pan...

— Daj mi pani z nim spokój, niech sobie idzie — odparł Maks, spokojnie układając się w łóżku. — Ten mój miły kolega chce ze mnie zrobić koniecznie kandydata do królestwa niebieskiego, i byłby mię rzeczywiście wysłał na łono Abrahama swoją głupią kuracją. Teraz ja sam wezmę się do siebie, a na początek, kochana pani Krystyno, proszę mi przynieść coś do jedzenia.

W godzinę później Agnieszka po krótkim wypoczynku wracała znowu do łoża chorego.

Doktor Brunnow spałaszował tymczasem z apetytem śniadanie, ku wielkiemu uradowaniu pani Krystyny, która znajdywała, że pan doktor doskonale się leczy. Namawiała go teraz, żeby się przespał trochę, ale napróżno. Maks utrzymywał, że snu w tej chwili nie potrzebuje, i nie odrywał oczu od drzwi, któremi wejść miała Agnieszka. Rzucał się przytem po łóżku, dając bardzo wyraźne oznaki niecierpliwości, grymasił jak dziecko, a gdy w przeciągu dziesięciu minut zapytał dlaczego jego nadzorczyni nie wraca, doprowadził nawzajem panią Krystynę do ostateczności.

tować także nie będę i tego, bo mi to stwierdzić nie trudno, że w kraju domagań się wykupna prawa propinacji nie było. Ale stwierdzam za razem, że wniesienie projektu, dotyczącego wykupna, stwarza nową sytuację i Sejm powinien zająć stanowisko jasne w obec tego, nie przesądzając, czy będzie mógł znaleść formułkę wykupna, czy nie; powinien więc jasno wypowiedzieć, że jeśli się znajdzie odpowiednia możliwość pod temi dwoma warunkami, t. j. bez krzywdy dla uprawnionych, bez obaw dla skarbu krajowego — wykupna prawa propinacji, że wówczas gotów jest przystąpić do załatwienia sprawy.

Jeszcze powiem, że pod pewnemi warunkami zmieniła się sytuacja i tu jedynie może w zapatrywaniu na kwestję możliwości lub niemożliwości wykupna prawa propinacji stanę w pewnej sprzeczności z doświadczonym przewódzcą delegacji naszej, z mężem znającym stosunki krajowe może, jak nikt inny, z JE. p. Grocholskim. On nie stawał dziś na innem stanowisku, jak na tem, na którem stał, walcząc o tę kwestję w latach pomiędzy 1866 a 1875; on nie powiedział, że wykupno prawa propinacji nie byłoby rzeczą pożądaną, przeciwnie oświadczył się za wnioskami komisji, a więc i za tą częścią rezolucji. Wypowiedzieć chciał tylko, że wykupno propinacji, łączące dziś dwa warunki, łączące odpowiednie wynagrodzenie dla uprawnionych z nienarażeniem kraju na straty, uważa za niemożliwe, nie robi więc sobie iluzji, aby wykupno propinacji mogło dojść do skutku.

Niech wolno będzie młodszym mieć mniej pessymistyczne zdanie od starszych i więcej otuchy w możliwość dojścia do celu. Ja mam nadzieję mimo wszystkiego, że możebnem jest takie rozwiązanie, które czyniąc zadość obydwom wymaganym warunkom, mogłoby doprowadzić do słusznego wykupna propinacji i do zakończenia tej sprawy raz na zawsze.

Patrzę się na rzecz dla tego inaczej, bo widzę, że w tę kwestję, która dotychczas rozgrywała się pomiędzy uprawnionymi a krajem, wszedł nowy czynnik: rząd. I wszedł ten czynnik nie jako pośrednik — tak jak było to przedstawione — chociaż prawda, że pozornie tę rolę podjął, lecz wystąpił jako nowy interesowany. Twierdzę, że jeżeli dziś rząd przyszedł do Sejmu z propozycją ustawy zmierzającej do wykupienia prawa propinacji, to tem samem zaznaczył, że w interesie państwa leży wykupno propinacji. A jeżeli w interesie państwa ono leży, to Wysoka Izba przyzna, że teraz mamy nie dwóch traktujących sprawę, lecz trzech, z których każdy coś ze swego przynieść musi, dążąc do wspólnego rezultatu, tj. do wykupna.

Nie przesądzam sprawy. Czy wykupno przyjdzie do skutku, czy nie — nie wchodzę w szczegóły i nie zapędzam się dalej — czy rzecz będzie możliwą lub nie; sądzę, że przy dobrej woli wszystkich trzech czynników w grę wchodzących, rozwiązanie jest możliwem. Dla tego nie chcąc, aby Sejm po zmienionych stosunkach, a mianowicie po wprowadzeniu przez Rząd projektu wykupna stanął na innem stanowisku, jak stał dotychczas, sądziłem, że jest koniecznością wypowiedzieć to jasno i otwarcie, że zgodzilibyśmy się z wykupnem prawa propinacji pod owemi dwoma warunkami, które sprawiedliwością i przezornością są dyktowane. Niezawodnie przyjście lub nieprzyjście do skutku rzeczy najbardziej zależeć będzie [illegible] o czem nie może być mowy, ale od zrozumienia interesu przez państwo i przez Rząd w imieniu państwa.

Dla tych przyczyn sądziłem, że zaznaczenie stanowiska Sejmu jest potrzebnem i koniecznem, pozwoliłem więc sobie w komisji propinacyjnej postawić tę poprawkę, nad którą teraz dyskutujemy. Ponieważ, chociaż ogólnikowo została rezolucja zaczepioną, odpowiedziałem, dla czego ją stawiał i dla czego proszę o jej przyjęcie.

O poprawki gramatyczne i stylistyczne z p. Popielem walczyć nie będę.

Subskrypcja na Bank Poznański.

Komitet Galicyjski dla spraw Banku Ziemskiego w Poznaniu, podaje do wiadomości publicznej, że do dnia 1 go października 1888 r. wpłynęły gotówką do kas zbiorowych Banku Ziemskiego — jako przedpłata na subskrybowane akcje — następujące kwoty pieniężne z Galicji:

z powiatu	zł. w. a.
Bialskiego — nic	
Bocheńskiego — nic	
Bohorodczańskiego	165 77
Borszczowskiego	1844 25
Bobreckiego	361·—
Brodzkiego — nic	
Brzeskiego	208 —
Brzeżańskiego	457 —
Brzozowskiego	415 —
Buczackiego	1557·—
Chrzanowskiego	5965 60
Cieszanowskiego	3255 —
Czortkowskiego	1096 95
Dąbrowskiego	849 —
Dobromilskiego — nic	
Doliniańskiego	620 —
Drohobyckiego	465·—
Gorlickiego	1476 —
Grodeckiego	1023·—
Grybowskiego — nic	
Horodeńskiego	639·—
Husiatyńskiego	7265·—
Jarosławskiego	4483·80
Jasielskiego — nic	
Jaworowskiego	790 —
Kałuskiego	1563·—
Kamioneckiego — nic	
Kolbuszowskiego	341·—
Kołomyjskiego	1219·—
Kossowskiego — nic	
Krakowskiego	1329·33
Krośnieńskiego	1553 —
Limanowskiego — nic	
Liskiego	495·—
Lwowskiego — nic	
Łańcuckiego — nic	
Mieleckiego	1059·—
Mościskiego	2015·—
Myślenickiego — nic	
Nadwórniańskiego — nic	
Niskiego	155·—
Nowosądeckiego — nic	
Nowotarskiego	682·—
Pilznieńskiego	2·8·—
Podhajeckiego	1444·—
Przemyskiego	5491·—
Przemyślańskiego — nic	
Rawskiego nic	
Rohatyńskiego	729·86
Ropczyckiego	1.605·—
Rudeńskiego	5.157·—
Rzeszowskiego	611·11
Samborskiego	1.705·—
Sanockiego	310·—
Skałackiego	1.654 03
Śniatyńskiego	500·—
Sokalskiego — nic	
Stanisławowskiego	1.197·—
Staromiejskiego — nic	
Stryjskiego	1.669·54
Tarnobrzeskiego	1.165·—
Tarnopolskiego	2.771·—
Tarnowskiego	1.741·—
Trembowelskiego	597·80
Tłumackiego	155·—
Turczańskiego	47·—
Wadowickiego	268·90
Wielickiego — nic	
Zaleszczyckiego	150 —
Zbarazkiego	348 50
Złoczowskiego	1.455 —
Żółkiewskiego	477 50
Żydaczowskiego	786·—
Żywieckiego	833 30
z miasta	
Krakowa	19.655·55
Lwowa	11.920 —
Przemyśla	1.693 90
Stanisławowa	1.677·20
Drohobyczy	1.240·—
Sambora	858·50
Nowego Sącza	826.60
Jarosławia	747·25
Sanoka	734·40
Wadowic	696·—
Kołomyi	630·—
Makowa	620·—
Wieliczki	620·—
Tarnowa	466·—
Rzeszowa	442·—
Bochni	330·—
Łańcuta	155 —
Limanowy	155·—
Andrychowa	155·—
Kalwarji	155 —
Zatora	68 48
Komitety miejskie: Brody	nie nadesłały dotąd jeszcze nic.
Jasło	
Stryj	
Tarnopol	
Podgórze	

Mały Fejleton.

ZAZDROŚNICA.

Noweletka.

Elegancki powozik pędzi kłusem po bitej drodze. Wewnątrz niego rozparta wdzięcznie kobieta oddaje się głębokiej zadumie. Postać urocza, jasny strój, obcisły trykotowy staniczek, nadaje jej pozór czarodziejskiej nimfy.. Piękny czteroletni synek Robert przerywać się wciąż stara uporne milczenie.

— Mamusiu! Powiedz-że? Więc jutro pojedziesz do Paryża? No mamusiu! Ja chcę wiedzieć. Czy jutro?

Ona odpowiadała miękko z roztargnieniem:

— Tak jutro — ale po chwili poprawia się. — Nie. Nic zresztą nie wiem. W każdym razie nie mów nic o tem tatusiowi. Chcę mu zrobić niespodziankę.

Prośbę tę popiera pieszczotą, pocałunkiem. [illegible] chwilę. Wzrok jego niespokojny, zdaje się sięgać do dna matczynej duszy.

* * *

Ona powraca do smętnej zadumy. Mój Boże! Przed dwoma tygodniami przybyła na wilegiaturę z tak serdeczną radością. Ten stary zamek rodzinny, odwieczny park, migotliwa sadzawka i ciemiste altanki, to wszystko świadkowie jej wesołej młodości i pierwszych lat małżeńskiego szczęścia.. To też oprowadzała wszędzie Robertka, ze śmiechem zatrzymywała się co chwila.

— Widzisz w twoim wieku, na tem miejscu zdarzyło mi się to i to.

Zdawało jej się, że po raz drugi przeżywa swą miłość przy boku ukochanego dziecięcia.

To wszystko było rozkosznem przez cały... tydzień. Teraz jednak zaczyna się tęsknota wywołana samotnością i słomianem wdowieństwem. A przytem niepokoi się trochę. Co też mąż robi całemi dniami? Zapewne ma bankowe interesa, sesje, posiedzenia! Ale jakże łatwo dać się wciągnąć w niewłaściwe towarzystwa. Wierność mężowska tak krucha! Ona kocha swego męża, wie że jest wzajem kochaną, a jednak myśl, że mógłby ją zdradzać, dręczy ją coraz silniej. Dla pozbycia się czarnej mary, postanowiła nazajutrz zajść męża w Paryżu...

* * *

Pojazd zatrzymuje się przed stacją.. Robert jednym skokiem znajduje się na platformie. Słychać świst lokomotywy i oto tatoś wyskakuje pierwszy z wagonu. Mężczyzna to przystojny, wysoki. Jasno otwarta twarz otoczona faworytami, wygląda dobroduszcie i wesoło. Ściska serdecznie żonę; synka chwyta za ręce i powóz unosi ich wszystkich troje.

Zaczynają się pytania. *Ona* gorączkowo bada co robił dzisiejszego poranku, gdzie był, z kim się widział. *On* odpowiada z uśmiechem pełnym pobłażliwości, ale zarazem podszytym pewną domieszką ironji, domyśla się bowiem co pokrywa jej nerwowe rozdrażnienie.

Bierze ją serdecznie za rękę.

— Jak mi miło powracać na niedzielę do was. Jakże mi się czas samemu dłuży!

Słodko wzruszona powtarza za nim.

— O jak się dłuży...

Ale w tejże chwili powietrze przedziera wrzaskliwe krakanie wrony. Ona milknie. Wszak to zły znak, smutna przepowiednia. I czego?

* * *

Po herbacie pan, według zwyczaju, idzie na werandę wypalić cygaro. Wieczór tak piękny... Robert wyprosiwszy się od snu, wołał: „tak pan jedzie po obiedzie" skacząc na kolanach tatusia. Mama niespokojnie kręci się około czułej pary, rada przerwać to *tête á-tête*, widać nie pewna dyskrecji syna. Uprowadza męża na spacer do ogrodu. I znowu zaczynają się pytania. „Coś dziś robił?" „Gdzie będziesz jutro?"

Tak! Nie myli się. Rzecz dziwna! Głos jego się łamie: odpowiada z pewnem wahaniem. Oh te przeczucia! Musi jutro się wybrać do Paryża.

Z kolei on się pyta:

— A ty jakie masz na jutro projekta?

— Ja? Nie mam żadnych... U mnie zawsze to samo... dziś... jutro... codziennie.

Spojrzał na nią znacząco; zarumieniła się z lekka, jakiś chłód, niby cień posądzenia przemknął pomiędzy niemi.

* * *

Nazajutrz zrana pan zbliża się na paluszkach do *ciel-de-lit*, pod którym spoczywa piękna śpioszka.

Pani budzi się nagle, zarzuca mu ramiona na szyję i woła z żalem.

— Odjeżdżasz? Tak wcześnie..

— Tak moja droga... mam ważne sprawy do załatwienia, *rendez-vous* nie cierpiące zwłoki.

To mówiąc oddala się krokiem lekkim, szybkim. Oddycha pełną piersią swobodnie. Na twarzy jego ani śladu smutku. Od czasu do czasu pomrukuje wesoło: „Sprawa nie-cier-pią-ca zwłoki." Biedna żonka!

W wagonie pierwszej klasy pan rozkoszuje się ze smakiem cygarem Hawanna. Nie! doprawdy, ci mężczyźni nie mają serca. Wysiadając z pociągu, szybko woła na stangreta:

— Biorę cię na godzinę...

I objeżdża kupców, cukierników, robi zapas wyrafinowanych przysmaków, a w końcu z rękoma pełnemi paczek wskakuje do pojazdu wołając:

— Bulwar Malesherbes! Prędko..

To adres jego mieszkania, *ich* mieszkania. *rodzinnego sanctuarium.* Tam rozkłada starannie przysmaki, pokój ubiera wonnemi bukietami z troskliwością kochanka i przygotowuje dwa nakrycia. Wreszcie po ukończonej pracy spogląda na zegarek. Dziesiąta! *Ona* przybędzie dopiero za godzinę. Mam czas załatwić *rendez vous* w sprawie giełdowej.

Gdyby jego żona mogła to zobaczyć! Gdyby ujrzała te przygotowania!

Zobaczy je. Tak chce widocznie przeznaczenie. Drzwi się otwierają. Wchodzi! Przybyła do Paryża, aby ukradkiem zajść męża. Nie mogła wybrać stosowniejszej pory.

Och, jakżeż jej serce bije na widok tych kwiatów. A więc to wszystko prawda! Nie myliły ją przeczucia! Miałaby chęć rzucić o ziemię całą tę porcelanę, wazony! ale zatrzymuje ją myśl: „On tu przyjdzie za chwilę, ona przyjdzie! Ujrzę ich razem. I rzucę mu w twarz jego zbrodnię." Drzwi skrzypią.. Cała drżąca chowa się za portjerę.

* * *

On wchodzi, ale.. sam. Ociera spotniałe czoło, mówiąc do siebie: „Bałem się spóźnić... ale *jej* jeszcze nie ma" Wyjmuje z kieszeni pudełko, otwiera je; kładzie na stół błyszczącą od brylantów bransoletę.

To ten sam klejnot, który przed dwoma tygodniami ukazała mu sama na wystawie jubilerskiej. Ale w tej chwili nie ma czasu myśleć o tem! Och jakże nienawidzi kłamcę i wiarołomcę!

On zbliża się do okna i według swego zwyczaju mówi do siebie:

— A gdyby nie przyjechała wcale? Ale to być nie może. Robert zapewniał mnie jak najpoważniej...

Czy ją słuch nie mylił! Robert. Jej syn! To imię rzuca światło w jej rozszalałą duszę!

On mówi dalej zbity z tropu:

— Szkoda, tak by się zadziwiła sama, sądząc, że mnie zadziwi.

Teraz już nie ma wątpliwości. Oczekiwaną jest *ona* sama. Dla niej te róże, (wszak to jej ulubione kwiaty), dla niej te przygotowania, (do bór potraw, za któremi przepada) A bransoleta? — jej życzenie. Nerwowy śmiech przerywa mężowski monolog.

Pani rzuca mu się na szyję, śmieje się i [illegible]

— O mój najdroższy! Jakże się bałam o ciebie. Jakże byłam niespokojną! Przed chwilą nie kochałam cię już wcale, ale to ani troszeczkę...

Mąż uśmiechem tuli ją w swe objęcia.

— Nie kochałaś mnie wcale? A teraz?

— Oh. Teraz! Więcej niż kiedykolwiek. Już nie jestem zazdrosną!

Leon Acard.

Kronika.

Lwów, dnia 23 października.

JE p. Minister Zaleski wyjechał dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia. Na dworcu żegnały go wszystkie władze i mnóstwo osób z towarzystwa lwowskiego.

Ksiądz biskup Pełesz w ciągu swoich objażdżek dyecezjalnych, jakie właśnie teraz odbywa, przyjmowany był bardzo uroczyście w Lisowcach, majątku pp. Orłowskich, gdzie oczekiwało na dostojnego pasterza licznie zebrane obywatelstwo. Po modlitwie, odprawionej w cerkwi miejscowej, udał się ksiądz biskup z asystującemi mu księżmi do dworu. Tam podejmowany był z prawdziwie staropolską gościnnością przez oboje gospodarstwo. Przy obiedzie do którego zasiadło 30 osób, wzniósł p. Orłowski piękny toast w gorących wypowiedziany słowach na cześć dostojnego gościa, poczem ks. biskup pijąc zdrowie gospodarstwa, podniósł cnoty przechowanej staropolskiej gościnności, jakiej w ich domu doznał. P. Borkowski toastował na cześć całego gr. kat. duchowieństwa.

Menu objadu było następujące: Zupa żółwia, pasztet ze zwierzyny z truflami, łosoś à la Bordelaise, sos holenderski, rostbeaf garnirowany, sos truflowy, słonki, sałata włoska, kompoty, szparagi en branches, sułtanka mrożona ponczowa, Macedoine au champagne, desert: owoce sery. Prócz doborowych win, raczono się tokajem z r. 1783

Na drugi dzień odprawiwszy solenne nabożeństwo, udał się ks. biskup na wizytację cerkwi w Szypowcach, gdzie miał wielce poruszającą do ludu mowę a stamtąd wyruszył w dalszą podróż wizytacyjną.

Zima zawitała do nas na dobre. Przed dziesięciu dniami pojawiły się już jej przednie straże na Zachodzie. Białym szronem, niezwykłem zjawiskiem nad Sekwaną, pokryły się paryskie bulwary, w stolicy pendzla i palety, w Monachjum, mróz zwarzył spóźnione kwiaty jesieni, pobielały szczyty styryjskich Alp i Sudetów, a nasze Tatry nasunęły na swoje wirchy i iglice barankową czapkę zimową. Na sna nizinach oszczędzała dotąd zima, przypominając się jeno co ranka srebrzystym przymrozkiem, zrywając z drzew liście, lub zmieniając ich zieleń w różnobarwne draperje. Nagle z końcem ubiegłego tygodnia nad modrym Dunajem, równocześnie w Wiedniu i Peszcie, przymaszerowały pierwsze zwiastuny zimy, a śniegowemi płatami pokryły się Ringi wiedeńskie, ulice i place stolicy Węgier. W tym samym dniu u nas szalała śnieżnica, sypały się zmarznięte łzy aniołów, tumanami śnieżnych płatków pokryła się ziemia. Wczoraj po dwudniowem zawieszeniu broni, świeży atak zimy ponowił się, a śnieżnica i kulki gradowe wnet zmieniły się w jesienną szarugę, ziębiącą krew i mrożącą ciało.

Ku wieczorowi ustał deszcz zmięszany z śniegiem, powietrze ochłódło, a w nocy dwustopniowy mróz ściął błoto w grudę, choć do grudnia jeszcze daleko. „*Vale et me ama*" wołamy więc za naszą piękną jesienią, i pozdrawiamy lodowatą zimę. Niechże nam będzie miłościwą a ziębiąc kości, niech nie wyziębia miłosierdzia w sercach, bo do nich właśnie nie raz jeden pukać będzie bieda i nędza śród mrozów i zimna.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żydaczowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na 27 listopada b. r.

Rada powiatowa w Podhajcach przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrała p. Stanisława Pieniążka, dzierżawcę dóbr.

Śluby. W Hołyniu w pow. kałuskim 23 b. m. zawarty został związek małżeński między p. Klemensem Cetwińskim, sekretarzem Rady powiatowej stanisławowskiej, a p. Wandą Białecką, właścicielką dóbr.

W Przemyślu odbył się dnia 20 bm. ślub p. Władysława Relingera, inspektora szkół pow. jaworowskiego, z panną Kornelą Zarowską.

W sobotę odbył się w kościele parafialnym w Bielawach, w powiecie łowickim, ślub hr. Franciszka Jezierskiego, właściciela dóbr Sobienie w gubernji warszawskiej, z panną Wandą Grabińską, córką właścicieli dóbr Walewice, położonych w powiecie łowickim.

W sobotę w kościele P. Marji pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Romanem Swieściakowskim, aptekarzem z Wielunia w Królestwie Polskiem, a panną Wandą Siedlecką, córką ś. p. Jana Siedleckiego, obywatela tutejszego i Joanny z Nowakowskich.

W Uniwersytecie lwowskim Władysław Margasz i Wilhelm Hochfeld rodem ze Lwowa, koncypienci adwokaccy, otrzymali stopień doktorów prawa.

Stopień doktora praw otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim pp. Tadeusz Antoni Fiderkiewicz, rodem z Wadowic, Dawid Förster, rodem z Jordanowa i Zygmunt Dawid Zembaty, rodem z Wadowic.

Jubileusz trzechsetletniej rocznicy założenia gimnazjum św. Anny w Krakowie rozpoczął się wczoraj o godz. 3 po południu wedle zapowiedzianego programu, o której to godzinie w amfiteatrze Nowodworskim zgromadzili się uczestnicy obchodu bardzo licznie, i gdzie przemawiali w imieniu gimnazjum św. Anny, jego obecny dyrektor dr. L. Kulczyński, w imieniu uniwersytetu, rektor dr. Kasparek, w imieniu lwowskiego uniwersytetu dr. T. Wojciechowski, w imieniu krajowych władz szkolnych dr. Stanisław hr. Tarnowski, a jako były uczeń gimnazjum JE. dr. Paweł Popiel. Po tych przemówieniach odczytano list ministra oświaty dr. Gautscha, w którym składa on życzenia i tłumaczy się, że tylko z powodu nawału obowiązkowych zajęć nie mógł przybyć na jubileuszowy obchód.

Po odczycie dr. Leńki i wygłoszeniu okolicznościowego wiersza przez ucznia VIII klasy Góreckiego, odsłonięto tablicę pamiątkową, a w tej chwili przemówił do obecnych imieniem byłych uczniów gimnazjum prof. dr. Zoll, a chór odśpiewał kantatę, kompozycji Wład. Żeleńskiego, z tekstem prof. Germana:

„Pozdrowiona bądź, ty starodawna,
Mężnych, dzielnych serc kolebko sławna!
Hartuj młódź na twardy życia znój,
Zapał budź, miłości wątek snuj!
Wiedzę krzew, Ojczyźnie wiernie służ,
Niech Cię Bóg od groźnych strzeże burz!
Święty żar niech w murach twoich pała,
W długi wiek niech kwitnie twoja chwała!"

Z okazji tego jubileuszu donosi *Czas*, że Ojciec św. nadesłał błogosławieństwo apostolskie dla uczniów, nauczycieli i uczestników obchodu, zezwolił na uroczyste odprawienie mszy o św. Janie Kantym i na odprawienie w środę nabożeństwa żałobnego za zmarłych uczniów i nauczycieli gimnazjum.

Przy sposobności tego obchodu już w niedzielę wieczorem w jednej z restauracyj krakowskich zebrało się gronko byłych uczniów gimnazjum, którzy w r. 1873 zdawali egzamin dojrzałości, aby odnowić i wzmocnić trwałość stosunków z ław szkolnych. Między niemi zasiadło również dwóch profesorów z owych czasów, a przy skromnej uczcie i w podniosłem usposobieniu spędzono cały wieczór przypominając sobie nawzajem minione dnie młodości i zaznajamiając z dalszemi losu kolejami. Bez toastów i przemówień nie obeszło się oczywiście, a dr. Ziemba, zakończył koleżeńską biesiadę wygłoszeniem wiersza, umyślnie na to serdeczne zebranie ułożonego.

Otóż ten piękny, ciepły a rzewny wierszyk:

O nieraz w duszy odezwą się tony,
Pod których wpływem wspomnienie się budzi,
Nieraz moc jakaś znów gromadzi ludzi,
Których los rzucił w rozmaite strony!...
Tą mocą miłość koleżeńska bratnia,
Która, gdy zacnych za młodu połączy,
Już ona nigdy z serc się nie wysączy,
Chociażby chwila nadeszła ostatnia!...
Że to uczucie wszyscy szanujemy,
Tego dowodem właśnie dzień dzisiejszy,
Nad który chyba ów będzie piękniejszy,
Gdy za lat wiele znów się uściśniemy!...
Więc niechaj Stwórca da dożyć tej chwili,
Byśmy pracując, każdy w swym zawodzie,
Za lat piętnaście znów się połączyli
W szczerej przyjaźni, w braterstwie i zgodzie!...
Niech żyje przyjaźń, ta święta potęga,
Co młodość stroi w jakiś blask uroczy,
Co wpływem swoim w męskie lata sięga,
I nas, daj Boże na zawsze zjednoczy!..

Z dziedziny humorystyki. Niedzielny kronikarz *Kurjera Krakowskiego* pisze w swej ostatniej kronice między innemi co następuje:

„Niedługo „ni dudu" nie będzie we Włoszech o cesarzu Wilhelmie. Pamiątką pozostanie po nim tylko wielka grupa fotograficzna, przedstawiająca cesarza w otoczeniu króla Humberta, pięknej królowej Małgorzaty (daleko piękniejszej od reklamowanej królowej Natalji), oraz całej rodziny królewskiej Włoch zjednoczonych. Rozczulający ten dowód miłości i zgody między panującymi, wlałby we mnie zupełną wiarę w nastanie ery pokoju, gdyby nie wspomnienie z lat uniwersyteckich. Było nas kilku „najszczerszych przyjaciół". Razem chodziliśmy na piwo, razem graliśmy w bilard, razem pożyczaliśmy od żyda, razem ubiegaliśmy się o względy dziewicy, którą „schöne Lotchen" nazywano, razem wreszcie nie chodziliśmy na wykłady i odtrącaliśmy od siebie ponurą myśl o egzaminach. Na zadokumentowanie wreszcie naszej przyjaźni postanowiliśmy się fotografować w dużej grupie. Kiedy dziś po latach kilkunastu przyglądam się tej fotografji, widzę na niej ze wstrętem człowieka, który odwdzięczając mi się za przyjaźń, zgotował mi kilka najprzykrzejszych chwil w życiu; obok niego zaś paru mniejszego gatunku nieprzyjaciół, a między resztą obojętnych jedynego tylko przyjaciela do grobu, młodego poetę, którego zwłoki od lat kilku pokrywa mogiła. Otóż przypominając to sobie, mało pokładam wiary w przyjaźń fotografowaną, a ztąd i w przyszłą zgodę piwodajnej Germanji z krajem cyprysów i gajów cytrynowych.

„Niemcy w ogóle należą do tego rodzaju wyrobów cywilizacji, które nie szczycą się sympatją nawet w Afryce. Strasznie niegrzecznie obeszli się z nimi mieszkańcy tego olbrzymiego półwyspu, czy raczej wyspy, biorąc kanał suezki na uwagę. Bez uchwały ministerjum i dyskusji parlamentarnej, afrykańskie Bismarki zaczęli wydalać swych cywilizatorów i to za pomocą przekonywających argumentów. Południowi ci uczniowie Bismarka przeszli mistrza w sile argumentacji i biedne niemiaszki ledwie mieli czas zabrać swe kleinigkajty i kulturę na plecy, aby drapnąć przed niekulturalnemi a mocno dotkliwemi objawami niezgodności zapatrywań politycznych. O ileż oni nieszczęśliwsi od nas: gdy nas wypędzą, możemy przynajmniej udać się gdzie pieprz rośnie, a ich i ztamtąd wypędzają. Widoczna w tem intryga Polaków i książę Bismark nie byłby Bismarkiem, gdyby nam to chciał puścić płazem.

„A propos Afryki, mieliśmy szczęście widzieć w Krakowie Afrykankę, nie operę, ale panią Rogozińską, znaną pod pseudonimem Hajoty pozytywistkę warszawską, którą sobie *Czas* bardzo chwali. Hajota, wyszedłszy świeżo za mąż za głośnego kameruńczyka p. Rogozińskiego, napisała odezwę do narodu, w której zawiadamia społeczeństwo, iż ze skromnej pracy na niwie literatury ojczystej, przechodzi na pole „szerszej" pracy „bardziej odpowiadającej jej skłonnościom." Przyznaję się, że wolałem węższą pannę Hajotę, od szerszej pani Rogozińskiej i obawiam się, aby zbytecznie nie rozszerzała swej pracy, co zmusiłoby niegrzecznych kameruńczyków do podobnego z nią postąpienia sobie, co z Niemcami.

„Na szersze pole chcieli wyjechać również pp. Hausner i Abrahamowicz przemawiając za udzieleniem pożyczki 2000 zł. pannie Abendrothównie na naukę śpiewu. Co kraj może obchodzić mieszkająca w Wiedniu p. Abendrothówna? Niech się uczy czego chce, byle za własne pieniądze. Tu biedny ojciec obarczony kilkorgiem dzieci, zarzyna się finansowo, chcąc doprowadzić ich studja choćby do tego, aby wiedzieli czemu równa się kwadrat z przeciwprostokątnej, jak wygląda *ablativus absolutus*, co znaczy słupek i pręciki i ile lat trwała wojna trzydziestoletnia; — a tu z drugiej strony kraj ma płacić za wysokie *c* i niskie *d* kandydatów i kandydatek na Patti i Mierzwińskiego. Bez średnio wykształconych ludzi kraj się nie obejdzie, a świetnych trylów raz na zawsze zrzec się może. Zresztą kształceni przez kraj śpiewacy i śpiewaczki, albo gorzej śpiewają od p. Wilkusówny i p. Skalskiego, to znaczy na równi z kronikarzem *Kurjera*, albo występują pod nazwiskami Quichini, Piscolini, Riccivoli, na drugorzędnych scenach niemieckich."

Z Krakowa donoszą, że JE. dr. Zborowski, prezydent tamecznego sądu wyższego i dr. Jasiński, prezydent sądu krajowego wyjechali do Wiednia, aby się przedstawić nowo mianowanemu ministrowi sprawiedliwości.

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia rzemieślniczego „Gwiazda" odbyło się w ubiegłą niedzielę. Zgromadzeniu, któremu przewodniczył p. Wiesner, przedłożono rachunki stowarzyszenia po koniec I. półrocza 1888. Wedle nich prócz właściwego funduszu „Gwiazdy", stowarzyszenia ku wspólnej nauce i rozrywce, którego obroty nie wykazują niedoboru, wszystkie inne odrębne fundusze stowarzyszenia, jak wzajemna pomoc, fundusz chorych, fundusz rezerwowy i zaliczkowy zostały zamknięte z mniejszemi lub większemi niedoborami. To zatem skłoniło zgromadzenie, że po dłuższych rozprawach postanowiono zmienić statut w ten sposób, ażeby na przyszłość wdowom i sierotom po członkach stowarzyszenia wypłacać jedynie jednorazowe odprawy, a to w stosunku lat należenia zmarłego członka do stowarzyszenia. Bez wątpienia podobna zmiana statutu wyleczy radykalnie fundusze „Gwiazdy" z pojawiających się ustawicznie niedoborów, ale równocześnie pozbawi wdowy i sieroty środków utrzymania się i dalszego kształcenia dzieci na pożytecznych członków społeczeństwa. Z bilansu stowarzyszenia widzimy wprawdzie, że nie rozporządza ono znacznym majątkiem, ale ośmielimy się zauważyć, że urządzając mniej balów i redut, mniej politykując i koncertując, przy dobrych chęciach znalazłby się może sposób, aby i wilk był syty i koza cała, tj. aby usunąć niedobory a nie pozbawiać materjalnej pomocy biednych wdów i biedniejszych jeszcze sierót.

Kasa oszczędności w Szegedynie, przedsiębiorstwo finansowe na akcje z kapitałem zakładowym 80.000 zł., ogłosiła swoję upadłość. Długi jej wynoszą przeszło pół miljona, w tem zobowiązania wekslowe w wysokości 560.000 zł., za które poręczyli osobiście członkowie Dyrekcji i Rady nadzorczej. Wkładki w sumie 200.000 zł. nie znajdują żadnego pokrycia w majątku kasy, można więc je uważać za przepadłe. Powodem upadku miały być straty w różnych spekulacjach przemysłowych, szczególnie udział w fabryce spodjum.

Correnti, zmarły niedawno temu senator włoski i przyjaciel szczery Polski, pracował jak wiadomo, od lat dwudziestu nad wielką historją naszej ojczyzny, do której gromadził przez całe życie obfite materjały i oddawał się ich badaniu z ogromną pracowitością. Codziennie rozpoczynał tę pracę o godzinie 4 z rana i właśnie przed samą śmiercią ukończył ósmy, zarazem ostatni, tom tego dzieła, które zamierzał ogłosić równocześnie w włoskim i francuskim języku. Nagłe pogorszenie się zdrowia Correntiego nie dozwoliło mu na zakończenie rokowań z wydawcą paryskim Rothszildem, więc dziś niepodobna wiedzieć, kiedy ukaże się w druku to dzieło sumiennych badań kilkudziesięcioletnich uczonego włoskiego. Znakomity ten mąż stanu nazywał je swoim testamentem politycznym.

Srebrne wesele. W Oszechlibach (na Bukowinie) obchodzili w tych dniach pp. Bohdanowicze uroczystość srebrnego wesela. Jubiljaci otrzymali liczne życzenia z różnych stron.

Czy dzieci udają choroby. Do dziś dnia istnieje ogólnie rozpowszechnione mniemanie, iż dzieci przy swojej prostocie ducha i niewinności udawać lub kłamać nie mogą.

Niedawno dr. L. Dufestel wydał w Paryżu monografję o powyższym przedmiocie, w której dowodzi, że mówić i pisać o tem, że dzieci muszą być niewinne, szczere i udawać nie mogą, jest poprostu nonsensem. Dzieci po większej części bywają niewinne, gdyż są nieświadome; bywają szczere, bo nie miały sposobności zetknąć się z obłudą i oszustwem. Jeżeli tak, w takim razie angielskie przysłowie, że „wszyscy ludzie są kłamcy" (*all men are liars*), znajduje nawet u dzieci swoje zastosowanie.

Posłuchajmy, co dr. Dufestel mówi o dzieciach.

Jeżeli zajrzymy do szkółek, ochron i innych miejsc, gdzie dzieci się razem zbierają, przekonać się możemy, że udawanie różnych chorób jest u nich rzeczą bardzo pospolitą. Niekiedy udają chore, ażeby uniknąć nieprzyjemnych dla nich obowiązków, lub usprawiedliwić się z nienauczenia się zadanych lekcyj, albo też w celu zjednania sobie sympatji; niekiedy znów niewiadomo dlaczego właściwie udają i należy przypuszczać, że albo chęć położenia w łóżku, albo też lenistwo w tych razach niemi kierują.

Takie dzieci dr. Dufestel rozdziela na trzy kategorje. Do pierwszej zalicza te, które symulują lekkie choroby, a raczej niedomagania pewnego określonego charakteru i pochodzą z rodziców zdrowych. Drugą kategorję stanowią dzieci, symulujące nieco więcej skomplikowane choroby; zdolności umysłowe u tych dzieci nie są dobrze rozwinięte, a w rodzinie ich można wykazać usposobienie do chorób nerwowych. Trzecią kategorję stanowią dzieci histerycznie chorowite.

W większości wypadków dwóch ostatnich kategoryj nawet lekarz może być w błąd wprowadzony i sądzić, że ma do czynienia z rzeczywistą chorobą wtedy, gdy tylko widzi jej odbicie, tem więcej, że takie dzieci — o czem zresztą już wyżej nadmieniono — pochodzą z rodzin, mających skłonność do chorób nerwowych i najczęściej w skutek niedbałości

swoich rodziców, nie odbierają należytego wychowania.

Tak przedwczesna historja dotyka przeważnie dziewczynki, a znacznie mniej chłopców; liczba pierwszych do drugich ma się w stosunku, jak 2 do 1.

Zachodzi teraz pytanie, jak można poznać, czy rzeczywiście jest dziecko chore, czy też udaje? Dr. Dufestel kładzie szczególniejszy nacisk na dwa następujące punkta, któremi należy się kierować przy rozstrzyganiu podobnego rodzaju pytań. Mianowicie, jeżeli tylko mały pacjent powtarza wciąż jedne i też same skargi na swe cierpienia, należy być na baczności; ten bowiem, kto jest prawdziwie chory, codziennie ma coś nowego do nadmienienia i swoje skargi i sensacje, stosownie do zachodzących okoliczności, modyfikować będzie. Przeciwnie dzieci, pragnące udawać chorobę, skargi swoje wypowiadają, jak znane powiastki z pamięci i powtarzają je bez żadnych modyfikacyj.

Drugą rzeczą, która powinna wzbudzić podejrzenie, jest zbyt długie trwanie choroby, a także brak stosunku pomiędzy objektywnemi danemi a stopniem bólu i niedomagania, na jakie się dzieci uskarżają.

W tego rodzaju przypadkach niekiedy w dziwnych warunkach może znaleźć się lekarz. Od umiejętnego zachowania się zależy jego pozycja w tym domu i zadowolnienie rodziców. Jeżeli odrazu powie rodzicom, że dziecko ich udaje, to w rezultacie nie uwierzą mu, podziękują za wizytę i więcej już go nie poproszą. Oszukiwać zaś siebie i rodziców żaden szanujący się lekarz nie odważy się nigdy.

Cała rzecz w takich razach polega na umiejętnem postępowaniu, aby sami rodzice przekonali się, że dziecko ich tylko... udaje.

Gdy już przyjdą do tego przekonania, nie tracąc czasu, powinni dokończyć leczenia: dyscyplina rodzicielska jest najpotężniejszym środkiem dla podobnego rodzaju chorych.

Listopadowy awans w armji ogłosi gazeta urzędowa już z końcem bieżącego tygodnia. W wyższych stopniach zajdzie ta zmiana, że posadę zbrojmistrza, opróżnioną przez przeniesienie w stan spoczynku jenerała Kuhna, zajmie dowódzca korpusu wiedeńskiego jenerał br. König, a feldmarszałkami-porucznikami zostaną jenerał-majorowie: hr. Dubsky, Kinnart, Watteck, Vidos de Kolta, Jelencsik, Bordolo i August ks. Windisch-Grätz.

Zmarli. W Krakowie Aniela z Riegerów Bochenkowa, obywatelka m. Krakowa w 86 roku życia.

Konstancja Joanna Przygodzka, we Lwowie, w 20 roku życia.

W dyrekcji teatrów warszawskich zanosi się na poważne zmiany. Senator Gudowski bowiem z powodów zdrowia, które w ostatnich czasach znacznie się pogorszyło, stanowczo usunąć się zamierza. Kandydatami na opróżnioną po nim posadę mają być trzej Rosjanie: jenerał Policyn, prezes komitetu cenzury Jan Kulja i pułkownik Karantjew. Ten ostatni ma podobno najwięcej szans, jako protegowany przez partję zamkową.

Nowa powieść Jokaja, pod tytułem „Dama z morskiemi oczyma", ukaże się niebawem w druku. Będzie ona budzić tem większą ciekawość, że sam autor odgrywa w niej rolę od chwili rozpoczęcia swej kariery literackiej aż do dni ostatnich.

Polacy na wystawie w Brukselji. Korespondent *Dz. Pozn.* pisze: „Jury" wystawowe już swe prace skończyło. Z Warszawy odznaczeni zostali: p. Chrzanowski medalem srebrnym za swe wyroby druciane, wykonane na maszynie własnego pomysłu. P. Ehrenfried medalem złotym za swe cygara. Towarzystwo Maltuszy za swe wyroby i ocet — najwyższą nagrodę dyplom honorowy. Takąż nagrodę otrzymał p. Bortnik, były likwidator fabryki papierosów Kronenberga w Warszawie, za swój wynalazek: tytoniu antynikotynowego. Ze Lwowa: p. Bodyński, sekretarz izby handlowej, otrzymał medal srebrny za mapę statystyczną, wykonaną przez inżyniera p. Michałowskiego. Medal więc otrzymany przez p. Bodyńskiego rzeczywiście należy do p. Michałowskiego. Przyznano medal złoty pp. Tom i Syn, właścicielom młyna we Lwowie, za mąki nadesłane. P. Christof zaś otrzymał w konkursie medal brązowy za fabrykę drewniane swego wyrobu.

Z Kijowa otrzymał p. Wysocki, medal złoty.

W francuskim oddziale p. Pokutyński wystawił motor i wodomierz. Oba te jego nowe pomysły mają być przez znawców wypróbowane i spodziewa się nietylko dostać medal, ale i pewną sumę przeznaczoną dla najlepszego motoru. W belgijskim oddziale otrzymał medal srebrny p. Sadzawka, fabrykant papierosów.

Francja i Polska. Gdzież się podziała owa dawna sympatja Francuzów z Polakami, z którą, jak mawiano w Paryżu, płonęła północy? Gdzie znikł ów serdeczny nastrój, z którem witano naszych tułaczy po upadku rewolucji z r. 1831? Czy już wymarła we Francji pamięć o tych potokach krwi polskiej, przelanej pod jednymi sztandarami za obcą nam, francuską sprawę? Niestety dziś nie znajdziesz we Francji ani śladu tej sympatycznej nitki, która wiązała oba narody, a zerwała ją żądza przypodobania się białemu Carowi i zyskania w nim sojusznika do oczekiwanej walki z Germanią. Republikańska Francja, zapominając własnej narodowej godności, ubliżając własnej powadze, kokietuje o przyjaźń Rosji wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi środkami, a ów mąż stanu, który niedziecem witał w gmachu sprawiedliwości cara Aleksandra II okrzykiem: „Vive la Pologne, Monsieur!" [illegible] do ambasady rosyjskiej w Paryżu, aby odwołać to rzekome bluźnierstwo. Wstrętne to kokietowanie objawia się obecnie przy składaniu deklaracji, wymaganych przez osiadłych we Francji cudzoziemców, a Polakom z Litwy lub Królestwa, zamieszkałym tam od półwieku, nie dozwalają władze francuskie nazywać się „Polonais", lecz każą pisać „Russe". Wogóle we wszystkich deklaracjach Polaków, inaczej nie można pisać, jak „Autrichien", „Russe", „Prussien", wedle przynależności ziem polskich, do których z tych mocarstw. Obecnie więc rzeczpospolita francuska pragnie widocznie pokazać Rosji, że dla Francji nie istnieje już narodowość polska i ona jej nie uznaje urzędownie.

Pojawienie się wilków. Do *Dzi.* donoszą ze wsi Pohuka koło Skolego:

Kilka już lat nie widziano u nas wilków, dopiero w tym roku pojawiły się niespodzianie. We wtorek zeszłego tygodnia udali się pasterze owiec do wsi, zabrawszy z sobą psy i zostawiwszy owce w koszarach. Tymczasem podeszły wilki do koszar. Przestraszone owce rozbiły koszary i puściły się w ucieczkę do lasu. — Gdy po kilku godzinach wrócili pasterze, nie zastali już owiec; wilki zagryzły i pokaleczyły przeszło 50 owiec, a tylko mała ich część zdołała się uratować.

Płacz i narzekania słychać było w całej wsi, bo u nas kilka owiec stanowi nieraz cały majątek niejednej rodziny.

Proces z papugą. W Warszawie przed sędzią pokoju rozwinął zabawną sprawę pewien jegomość, człowiek w poważnym już wieku. U sąsiadów jego, w oficynie parterowego mieszkania, miała siedzibę papuga, która już dawno wyuczyła się powtarzania wyrazów: „stary truteń!..." Ponieważ owemu jegomości wypadało w przejściu przez podwórze droga około wspomnianego okna, przeto papuga witała go stereotypowym frazesem: „stary truteń!..." Lokator uroił sobie, iż sąsiad jego, z którym pogniewał się przed kilku laty, umyślnie wyuczył papugę obelżywych słów, skierowanych do niego. Tak przynajmniej brzmiała skarga wniesiona do sędziego pokoju przeciwko p. Sz. o „obelgi." Powód przedstawił aż pięciu świadków, którzy potwierdzili skargę o tyle, iż słyszeli inkryminowane wyrazy, wygłaszane przez papugę. Pan Sz. tłómaczył się, że papugi obelżywego frazesu sam nie uczył i że nie miał najmniejszego powodu obrazić swego sąsiada. Dla stwierdzenia, iż bezmyślne stworzenie nie stosuje zdania do p. D. wyłącznie, przyniesiono papugę do sądu, lecz ta właśnie nic gadać nie chciała. Sędzia pokoju, uznając bezzasadność skargi powoda, akcję oddalił, lecz niezadowolniony z wyroku p. D. postanowił założyć apelację.

Wiadomość o śmierci Schleyera, twórcy volapüku, którą podały dzienniki zagraniczne, okazuje się fałszywą. Prostuje ją p. Kerckhoff doniesieniem, że Schlayer jest tylko chorym ale jeszcze nie umarł. Sprostowanie swoje kończy p. Kerckhoff w języku volapückim tak: „*Sol Schleyer datudel volapüku no nogo edeilom.*" Co znaczy: p. Schleyer, wynalazca volapüku, jeszcze nie umarł."

Wypadek niezwykły zdarzył się w gminie Świętem, w powiecie jarosławskim. Skutkiem urwania się stromego brzegu rzeki Sanu, z trzody bydła, paszącej się na tym brzegu, wpadło jedenaście sztuk do wody i utonęło.

Sanie Napoleona I, któremi wielki wojownik po klęsce w Moskwie doznanej, z Rosji uciekał w roku 1812 i do Drezna niemi przybył, przechowały się tam dotychczas, a obecny ich właściciel hrabia Kleist ofiarował historyczne te sanie na własność miastu.

Nihiliści nie śpią. O ile sądzić można ze skąpych wiadomości, jakie dochodzą z Rosji, nie przestają nihiliści pracować w ukryciu.

W prasie pojawiło się obecnie kilka wiadomości, usprawiedliwiających te mniemanie, a otrzymanych z różnych źródeł.

Według depeszy *W. Allg. Ztg.* otrzymanej z Berlina d. 19 b. m. wykryto w Moskwie inny spisek nihilistyczny.

W jednej piwnicy znaleziono wielki skład dynamitu i aresztowano dwóch nihilistów.

Doniesienie to zgadza się z wiadomością, którą podaje równocześnie *Matin*. Dziennik ten przytacza wiele drobnych szczegółów o wykrytem w Moskwie sprzysiężeniu na życie cara i wymienia nawet nazwiska osób aresztowanych.

Prócz tego donosi o znalezieniu fałszywych pieniędzy u aresztowanych nihilistów i że policja moskiewska podejrzywa, iż mają oni gdzieś w Moskwie lub w Petersburgu fabrykę fałszywych pieniędzy, przeznaczonych na cele rewolucyjne.

O całej tej sprawie nie wspominają oczywiście dzienniki rosyjskie ani słowa.

Po podróży. Józio Blagierski wróciwszy z podróży.

Jak twierdzi, zwiedzał Norwegję.

— Jakie tam zimno! — opowiada w liczniejszem towarzystwie. Nie uwierzycie!... Byłem w teatrze... Grali jakiś rozrzewniający dramat. Cały paradyz płakał... I wiecie co?

— Co? co? — pytają wszyscy z zaciekawieniem.

— Do nas, do krzeseł... padał śnieg...

Słuszne! Znany finansista przemawia sentencjonalnie:

— Kiedy się ma jechać koleją, lepiej być o godzinę zawcześnie, nic o minutę zapóźno...

Teatr. Dziś rozpocznie „Posażna jedynaczka", komedja w jednym akcie Al. hr. Fredry. — Nastąpi przedstawienie narodowego ruskiego teatru pod dyrekcją Biberowicza i Hryniewieckiego: „Poszyłyś w durni", operetka ludowa w 3 aktach Kropiwnickiego. Zakończy: „Weczernyci, akt drugi z opery „Nazar Stodoła" Niszczyńskiego. — Kozak w cztery pary.

Jutro z powodu nadzwyczajnego przygotowania do nowej operetki „Mikado" przedstawienia wcale nie będzie.

Rozmaitości.

— **Sztuka fotografowania** poza obrębem fachowego przemysłu licznych znajduje zwolenników, a wiele osób z najwyższych sfer społeczeństwa oddając się jej z prawdziwem zamiłowaniem, doprowadziły ten przyjemny sport utrwalania wrażeń, podsuwających się oku, do wysokiej doskonałości. W rzędzie tych amatorów-fotografów znajdują się nawet członkowie rodzin dynastycznych, jak arcyksiężna Marja Teresa, żona arcyks. Karola Ludwika, arcyks. Otto, ks. Braganza, dalej reprezentanci najwyższej rodowej arystokracji, jak hr. Esterhazy, hrabiny Zichy-Wimpffen i Wilczek i cały szereg amatorów o nazwiskach mniej znanych, którzy w Wiedniu utworzyli nawet odrębne stowarzyszenie. Prace tych miłośników kunsztu fotograficznego oglądać można obecnie w Wiedniu w umyślnie urządzonej wystawie z powodu jubileuszu cesarskiego w austrjackiem muzeum.

Wystawę tę otworzy dziś osobiście arcyksiężna Marja Teresa, polecając łaskawym względom publiczności licznie wystawione prace amatorów fotografów, a między niemi fotografję w naturalnej wielkości cesarza Franciszka Józefa, wykonaną przez przewodniczącego stowarzyszenia amatorów-fotografów p. X. Szna. Obok tego portretu ciekawość zwiedzających więzić będą fotografje hr. Esterhazego, zebrane podczas podróży po Egipcie, a rozlewające nowe światło na najstarszy kraj kulturny świata, dalej zdjęcia w celach naukowych księżyca, gwiazd i rozmaitych planet, i wreszcie momentalne odbitki, w których szczególnie celują amatorowie włoscy. Wszystkie wystawione prace wyszczególniają się nader kunsztownem wykończeniem i estetycznem ugrupowaniem zdjętych przedmiotów.

— **„Viva il re, viva la revoluzione!"** krzyczała jakaś biedna kobiecina, pędząc za powozem króla Humberta podczas ostatniej jego podróży po Romanji. Kiedy za te dziwne okrzyki aresztowano ową kobietę, tłumaczyła się, że przecież nie może to być karygodnem, jeżeli się przy wiwatach na cześć króla pamięta i o królowej, która — jak jej ktoś złośliwy powiedział — nazywa się „la revoluzione".

— **Semicka arogancja**. Jako ciekawy przyczynek do dziejów czelności i buty semickiej plutokracji jest zdarzenie, o którem donoszą nam z Karlsbadu.

W ostatnim sezonie bawił tam znany bankier z Berlina, który i głośnem zachowaniem się, wyprostowaną postawą, dumnem spoglądaniem na wszystkich i ekscentrycznem ubraniem usiłował wyróżnić się z pośród grona śmiertelników, którym nie jest danem posiadać domu bankierskiego nad Spreą lub choćby nad jaką inną rzeczułką przecinającą miasto stołeczne.

Z hukiem też i stukiem usiadł bankier ów u znanego tym co Karlsbad odwiedzali Poppa, i gniewał się zapewne w duchu niemało, że jakiś skromny jegomość, siedzący przy tym samym stoliku, śmiał nie zważać na jego bankierską mość. Srodze jednak zemściły się losy na owym jegomości za to że nie spojrzał na bankiera w jasnych kraciastych inekspirmablach, przez nieuwagę bowiem wylał na nie kawę.

— Panie, zapłać mi pan 30 marek za moje spodnie! — zawołał bankier, zrywając się z krzesła i nie pozwalając sąsiadowi wypowiedzieć ani słowa na usprawiedliwienie.

Jegomość ów, wielce zakłopotany, nie rzekł ani słowa, ale podał obrażonemu swą kartę wizytową, na której można było wyczytać: „S. radzca dworu".

— Ja pańskiej karty wizytowej nie potrzebuję; zapłać mi pan gotówką 30 marek!

— Ależ ja nie posiadam marek — tłumaczył się radzca dworu.

— To daj pan 20 guldenów.

Radzca milcząc dobył z kieszeni pugilares i kładąc na stole dwa baknoty, rzekł spokojnie:

— Służę. A teraz proszę o moję własność!

— Możesz pan odebrać ją sobie jeszcze dziś wieczorem — odparł bankier, podając mu swą kartę wizytową.

— Ja pańskiej karty wizytowej nie potrzebuję; proszę mi oddać moję własność, i to natychmiast!... Panowie jesteście świadkami — mówił radzca do grona ciekawych, którzy zwabieni hałasem bankiera zgromadzili się około ich stołu — że kupiłem od tego pana spodnie za gotówkę; proszę przeto odwzajemnić się i wręczyć mi natychmiast szatę, która jest moją własnością!

Wtedy dopiero bankier począł się tłumaczyć, że żartował i oddając radzcy papierki, prosił aby wszystko wróciło do *status quo*.

Radzca zgodził się ale niechętnie.

— Byłbym je odprzedał conajmniej za sto guldenów — mówił. — Amator znalazłby się niezawodnie.

Część ekonomiczna.

= **O sekwestracji** rumuńskich linji kolei lwowsko-czerniowieckiej przez rząd rumuński doniosły telegramy z Bukaresztu. Na razie nie wiemy, czy wiadomość ta jest prawdziwą, lecz jest wszelako bardzo prawdopodobną. O możliwości takiego kroku i to nietylko ze strony rządu rumuńskiego, ale również ze strony rządu austrjackiego pisaliśmy już przed kilku miesiącami i wykazywaliśmy cyframi, jak upadają z każdym rokiem dochody tej kolei, a rośnie gwarantowana przez skarb państwa subwencja. Jest więc bardzo możebnem, że jeśli potwierdzi się wiadomość o zasekwestrowaniu linji rumuńskiej, to niebawem usłyszymy o założeniu sekwestru przez rząd austrjacki na linji austrjackie, a kto wie, czy nie odezwą się wnet pogłoski o upaństwowieniu tej kolei, wchodzącej obecnie tak szczelnie w sferę interesów galicyjskich kolei państwowych.

= **Ruch na kolejach austro-węgierskich** w sierpniu rb.

Urzędownie ogłoszone daty o ruchu na kolejach austro-węgierskich w miesiącu sierpniu rb. wykazują powiększenie się jego w porównaniu z ruchem w sierpniu r. z. w ogóle o 6.7 pct., tak że wyniki ruchu zliczone od początku stycznia do końca sierpnia rb. okazują się w porównaniu z tym samym okresem roku zeszłego wyższemi o 9,680.726 zł. czyli o 5 pct.

W powiększeniu tem biorą udział koleje:

wspólne o .	2,852 376 zł.	czyli o 5.8 pct.
austrjackie o	4,005.400 „	„ 5.1 „
węgierskie o	2,222.950 „	„ 4.3 „

Z pomiędzy kolei przecinających Galicję wykazały mniej pomyślne wyniki:

kolej węgiersko-galicyjska o	66.867 zł.
„ Karola Ludwika o. .	317.464 „
„ Jarosław-Sokal o . .	38.133 „
„ Kołomyja-Słoboda o .	4.480 „
ogółem o	427.144 zł.

Natomiast pomyślniejsze wyniki znajdują się na kolejach:

Albrechta o . . .	22.469 zł.
Dolina-Wygoda o .	12.901 „
Lwów-Czerniowce o	20.393 „
ogółem o	55.863 zł.

Z czego wynika, że nie biorąc w rachunek galicyjskich kolei państwowych i świeżo otwartych linij Dębica-Nadbrzezie i Lwów-Rawa, reszta kolei dała w pierwszych ośmiu miesiącach roku bieżącego dochód o 371.281 zł. niższy od dochodu z pierwszych ośmiu miesięcy roku zeszłego.

Wyniki te, opierające się na miesięcznych rachunkach brutto, ulegną oczywiście po uskutecznieniu obrachunków z sąsiedniemi kolejami buchalteryjnym sprostowaniom, i może być bardzo prawdopodobnem, że koleje obecnie wykazujące mniejsze dochody, wykażą później znacznie korzystniejsze wyniki.

Na powiększenie się tedy dochodów na kolejach austro-węgierskich wpłynęło nie tyle zwiększenie się ruchu osobowego, ile wzrost transportu towarowego.

Ruch osobowy wzmógł się wprawdzie na kolejach austro węgierskich o 198.621 pasażerów czyli o 2 4 pct.; lecz silniejszym czynnikiem w powiększeniu dochodów był ruch towarów, który wzrósł o 720.289 tonn czyli okrągło o 13 pct.

W ruchu osobowym ani jedna z naszych kolei nie wykazuje większych zmian w porównaniu z rokiem zeszłym, ale w ruchu transportowym wykazuje powiększenie kolej Karola Ludwika o 26 pct.

Na powiększenie dochodów prócz wzrostu transportu osób i towarów wpłynął również wzrost w długości sieci kolejowych. Po koniec sierpnia wzrost ten wynosił 518 kilometrów, z czego przypada na Austrję 333.6, na Węgry 188 kilometrów.

W miarę tego przedłużenia austro-węgierskiej sieci kolejowej, dochody, chociaż wzmogły się, w stosunku kilometrowym spadły o 0.1 pct, mimo że na przeważnej ilości linij ten właśnie dochód wzrósł znakomicie.

Na kolejach galicyjskich wzrósł dochód kilometrowy na kolejach:

Dolina-Wygoda o .	43.2 pct.
Albrechta o . . .	3.8 „
Lwów-Czerniowce o	1,8 „

zaś spadł na kolejach:

Karola Ludwika (st. linj.) o	53 pct.
Karola Ludwika (n. linj. o	3.0 „
węgiersko-galicyjskiej o .	13.8 „
Kołomyja-Słoboda o . .	7.6 „
Jarosław-Sokal o . . .	16.0 „

Wobec zbiorów, które w naszym kraju odbywają się znacznie później niż w innych prowincjach monarchji, a które dostarczą kolejom poważną ilość materjału wywozowego, wolno tuszyć, że koleje nasze w ostatnich miesiącach roku przy więcej ożywionym ruchu towarowym, wyrównają tegoroczne niedobory i zamkną swoje roczne rachunki z równą nadwyżką jak inne austrjackie koleje.

Wiedeń 21 października.

Tydzień ubiegły rozpoczęty pod hasłem akcji konwersyjnej w Węgrzech, skończył się prawie pewnością, że tak interes konwersji 500-miljonowego długu państwowego Węgier, jak ugoda o zawarciu pożyczki 200 miljonów, przyjdą lub może nawet w chwili, kiedy to piszę, przyszły do skutku. Operacja to zbyt wielka i wymagająca uregulowanych stosunków finansowych świata, aby przypuścić, że la haute finance przystępując do niej, nie zabezpieczyła się pierwej, iż żadna niespodzianka na horyzoncie politycznym nie przeszkodzi rozwikłaniu tego olbrzymiego interesu, a z drugiej strony, że nagromadzone kapitały prywatne pochłoną w siebie emitowane walory i sfery giełdowe, nie przesycone innemi transakcjami, pośredniczyć zechcą i pośredniczyć potrafią.

Na tym punkcie nie miano wiele obaw. Na naszym parkiecie od dłuższego już czasu prócz pomniejszych emisyj, nie finansowano ani jednego większego interesu, a drobne emisje losów serbskich, prjorytetów kolejowych lub innych pomniejszych przedsiębiorstw, stoją w znikomo małym stosunku do owego miljarda, który drzemie w naszych kasach oszczędności lub do tych ruchomych kapitałów prywatnych chwilowo lokowanych w kwitach salinowych lub asygnatach bankowych. Wbrew jednak tym prognostykom i widokom niedalekich zysków, giełda nasza w minionym tygodniu nie szła w kierunku zwyżkowym, lecz pętana brakiem płynnej gotówki i hypnotyzowana przez Berlin, który trawiony obawami o rozwikłanie transakcji z nadchodzącym końcem miesiąca, prawie przez cały tydzień zajmował w obec interesu konwersyjnego stanowisko wyczekujące i zaledwie z końcem tygodnia stracił zły humor i rozochocony tańszym kredytem reportowym popłynął wreszcie ku haussie.

W ruchu tym zyskały przed innemi walorami najsilniej obie renty wspólne, bo posunęły się napowrót do poziomu, na którym stały przed berlińską paniką.

Tuż za niemi szły obiedwie renty węgierskie: złota i papierowa, a pierwsza z nich przekroczywszy znów *al pari*, krocząc codziennie wyżej, stanęła wczoraj z premją 1 60 prct. Koleżanka jej, płacąca swoje kupony nie złotem ale notami, również posuwała się naprzód, a chociaż daleki jeszcze odstęp dzieli ją od austrjackiej papierowej, dziś zmniejszył się on z 7 na 5 prct.

W spekulacyjnych papierach bankowych nierówną ręką rozdzielała haussa swoje dary. Oczywiście lwią część z niej wzięły Kredyty, stojące w blizkiem powinowactwie z rotszyldowską grupą, a już nierównie mniej skorzystały bankvereiny, chociaż jego emisja losów serbskich pokryła się liczniejszemi, niż tego było potrzeba, podpisami, a redukcja okazała się konieczną. Obok tych trzech akcyj, anglosy mimo zapowiedzianej przemiany na akcje przedsiębiorstwa kopalni węgla kamiennego posiadanych przez Bank anglo-austrjacki, i Länderbanki, wstrzymywane likwidacją upadłości firmy Reissa, nie poszły w kierunku zwyżkowym, a towarzysza mieli w Unionach, które także utraciły pół guldena z tamtotygodniowego kursu.

Rezerwa panująca na tutejszym parkiecie i popierana przez Berlin, nie dozwalała podnieść się kolejom, a chociaż w ostatnich czasach począł się ożywiać wywóz zboża i uprzątnięto przeszkody transportowe na kolejach węgierskich — papiery kolejowe, trzymane silnie, nie poszły śladem kredytów i innych akcyj bankowych, lecz zaledwie obroniły swoich notowań zeszłotygodniowych. Toż samo panowało na targu efektów przemysłowych, a Alpiny idąc za przewodem swojego patrona mgłą zniżki otoczyły swoje kursa.

Oto notowania z końcu i początku ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	310·80	313·75
„ węg.	303·25	307·—
anglob.	114·25	113·50
uniony	213·25	212·75
bankv.	98·75	99·40
laenderb.	224·—	222·75
ludwiki	209·25	209·40
czerniowieckie	218·50	220·—
renta pap. wsp.	81·45	82·20
„ srebrna	82·25	82·70
austr. złota	110·—	110·—
5% austr.	97·45	97·85
węg. złote	99·85	101·60
5% węg.	90·60	92·55

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 października. Polemizując z *Grażdaninem*, który nazwał wiadomości *Gazety Kolońskiej* o rosyjskich uzbrojeniach fałszyszemi, oświadcza *Fremdenblatt*: „Według naszych zupełnie wiarygodnych informacyj przygotowują się zachodnie pograniczne gubernje Rosji właśnie w najnowszym czasie na przyjęcie bardzo znacznych transportów wojsk ciągnących z głębi Rosji ku austrjacko-niemieckiej granicy."

Ks. Henryk pruski o kwadrans na dziewiątą wieczór odjechał pośpiesznym pociągiem do Darmstadtu. Ponieważ książę nie życzył sobie oficjalnego pożegnania, przeto znajdował się na dworcu kolei zachodniej tylko ambasador Reuss z członkami ambasady.

Następca tronu arcyks. Rudolf w pruskim mundurze ułańskim odprowadził na dworzec ks. Henryka, ubranego w austrjacki mundur kapitana korwety; na dworcu obaj książęta nadzwyczaj serdecznie się pożegnali, całując się kilkakrotnie.

Z Najj. Panem pożegnał się książę Henryk w Burgu, a z innymi członkami domu cesarskiego po obiedzie u arcyks. Albrechta.

Paryż 23 października. Izba uznała bez debaty wybór Boulangera w departamencie Somme, poczem przystąpiła do obrad nad budżetem. — Dzisiejsza rada ministrów przyjęła projekt ustawy o podatku dochodowym, który w rozmiarze pół do jednego procentu zaczyna się od dochodu 2000 fr. wynoszącego i dotyka także stale we Francji zamieszkujących cudzoziemców, innych zaś cudzoziemców tylko o tyle, o ile ciągną dochód z majątków, będących we Francji. Atoli przyjęcie tego projektu przez Carnota jest zdaniem dzienników wątpliwem.

Budapeszt 23 października. Rząd określa dochód z opłaty propinacyjnej co najmniej na 12 8/10 miljona.

Wiedeń 23 października. Wiceadmirał Sterneck wraz z świtą odjechał do Tryjestu, skąd na jachcie „Greif" odpłynie do Aten.

Paryż 23 października. Zerwany z niemieckiego konsulatu w Havrze herb, zostanie z zarządzenia podprefekta naprawiony, przez niego i centralnego komisarza do konsulatu przeniesiony i w obecności obydwóch zawieszony.

W Fontainebleau wybuchł przed południem równocześnie w pięciu miejscowościach ogień, który prawdopodobnie podłożono. Aresztowano z tego powodu dwa indywidua.

Bukareszt 23 października. Jutro zostanie opublikowaną sekwestracja rumuńskiej linji Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej. Zarządzenie to jest czysto administracyjne i nie dotyka wcale akcjonarjuszów.

Wiedeń 23 października. Ks. Henryk pruski był wczoraj po południu w ministerstwie spraw wewnętrznych i zostawił dla prezesa ministrów hr. Taaffe'go swoję kartę.

Berlin 23 października. *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza z powodu urodzin cesarzowej uroczysty artykuł i mówi: Całe Niemcy dziękują Austrji i Włochom za pełne miłości przyjęcie cesarza Wilhelma. Jak w Wiedniu, tak i w Rzymie i Neapolu spędzone przez cesarza dni, pozostawią w sercu jego niezatarte wrażenie, a również i cały naród niemiecki po wszystkie czasy o niem pamiętać będzie.

Belgrad 23 października. Dziś przyjmował król kilku wybitniejszych członków stronnictwa postępowego, zapewniając ich o tem, że stronnictwo to posiada niezmienną jego życzliwość pomimo swoich zapatrywań przeciwnych Garaszaninowi.

Bukareszt 23 października. Między Dymitrem i Janem Bratiano i ich stronnictwami nastąpiło częściowe porozumienie.

W skutek tego przy wyborach rozpocząć się mających około środy, staną dwie liberalne listy z częściowo wspólnymi kandydatami przeciw rządowo-konserwatywnej liście.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 22 października 1888.

Hotel Żorża: St. hr. Wodzicki z Wołynia. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. Meixner z Gracu. J. May z Paryża. A. Priwoźnik z Wiednia. A. Berdel z Monachjum.

Hotel Europejski: J. Łukaszewicz z Rosji. A. Guton z Lyonu. W. Höpfer z Monasterzysk. Dr. Doliński z Przemyśla. J. Vogel z Moskwy. J. Dykas z Trzcianiec. St. Kwieciński z Lipisk.

Hotel Angielski: A. Łucki z Sarn. R. Głowacki z Kołomyi. A. Czołowski z Wiednia. S. Grzegorzewski z Borszczowa. R. Scholz z Kamionki wołoskiej.

Hotel Langa: Ed. Balberger z Prag. S. Starkiewicz z Trościaniec. Dr. J. Niemczyński z Przemyśla. L. Silber z Rzeszowa. L. Lilienthal z Stanisławowa. J. Mosiewicz z Chodowa. S. Unger z Krakowa. E. Axelrad z Czerniowiec. C. Sieber, J. Hirschensohn i J. Mayhöfer z Wiednia.

Z zbożowych targów.

23 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.75—7.65	6.70—7.50	6.60—7.45	6.85—7.40
Żyto	5.15—5.60	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.40—6.10	5.20—5.80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.50 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.75 13.3[illegible]	12.60 13.—	12.50 13.—	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—65.—	50.—64.—	50.—63.—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35.—
Konic szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23. października godz. 1. min. 48.

Akcje kredyt	311·20	Węg. kolej półn.	
Alpiny	44·—	wschodn.	166·—
Kredyty węg.	305·50	Wiedeńskie losy	
Angiobanki	112·50	kom.	141·75
Uniony	212·—	Akcje tyton.	103.50
Ludwiki	209·50	Gal. obl. indem.	104·—
Nordbahny	245·50	Elbethale	195·75
Lombardy	105·—	Länderbanki	220·25
Tramwaj	—·—	Renta zł. węg.	101·05
Staatsbahny	247.90	Bankvereiny	98·50
Czerniowieckie	216·50	Renta wspól. pap.	92·10
		Ruble	1·29·—

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 października 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 —	211 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	218 —	221 50
Banku hip. „ galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% 52 „	94 90	95 75
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 35	92 35

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.63	9.73
Półimperjał rosyjski	9.90	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28—	1·30—
100 marek niemieckich	59 35	60.35

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja.
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

80)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Mr. Mildmay wyprostował się z godnością i postępując naprzód, nakazującym ruchem przerwał dalsze słowa. Blade jego rysy dziwną jaśniały powagą, w oczach przebijał się spokój uczciwego człowieka.

— Słuchajcie mnie, — zawołał drżącemi usty, — słuchajcie i osądźcie, czy związek tajemny tak strasznym jest występkiem? Matka jej, — tu spojrzał na Dolores, — była dla mnie aniołem z nieba wziętym, świętością najwyższą na ziemi. Ubóstwiałem ją tak, iż po za tą wielką, bezgraniczną miłością, świat cały nie istniał dla mnie, nie przypuszczałem zaś nigdy, abym tajemnem małżeństwem, jej lub naszemu dziecięciu, miał wyrządzić niczem nienaprawioną krzywdę.

— Małżeństwem!

Okrzyk ten przejmujący wybiegł na zbielałe usta Dolores; równocześnie jednym skokiem znalazła się u boku narzeczonego, i wsparta o jego ramię, głośnym wybuchnęła płaczem. Teraz miała prawo do jego opieki, prawo, które jej dumna świekra przemocą wydrzeć chciała.

— Co to jest, co to ma znaczyć? — zawołał mr. Mildmay ze zdumieniem, i nagle, jakby wobec niezrozumiałej dotąd prawdy, czoło jego krwawym oblało się szkarłatem. — Czy to być może? — zapytał zwracając się do miss Maturin z bolesnym wyrzutem, — abyś pani śmiała zbezcześcić w oczach dziecka świętą pamięć matki, abyś się nie cofnęła przed rzuceniem plamy na jej imię, cienia hańby na cichą jej mogiłę.

O sobie zapomniał w tej chwili.

— Panie, — brzmiała złamanym głosem dana odpowiedź, — jeżeli mi dowiedziesz, że się omyliłam, przyznaję iż żadna pokuta na ziemi nie zdoła winy mej odkupić, równocześnie jednak czuję, że nawet kara naznaczona przez ciebie, uczyni mnie wtedy najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Mr. Mildmay poruszył się żywo, i otworzywszy szufladę biórka, podał jej za całą odpowiedź arkusz zżółkły, biegiem lat zniszczony, lecz niemniej wyraźny i ważny dla zebranych. Łzami zalane oczy starej panny nie pozwoliły jej odczytać go dokładnie, w każdym jednak razie, jeden rzut oka wystarczył jej na przekonanie, iż jestto urzędowy akt ślubny.

— A więc matka Dolores była pańską żoną? — wtrącił Ryszard po raz pierwszy, opierając rękę o ramię starca. — Mów pan przez litość!

— Ależ tu nie ma nic do powiedzenia; świadectwo naszego małżeństwa dostatecznie fakt sam tłómaczy. Z mojej winy i na moje wyłączne żądanie związek nasz ukrywaliśmy przez czas jakiś. Powody czysto światowe, lecz niemniej ważne dla nas obojga, nakazywały zachowanie tajemnicy. Dziś żałuję tego, widzę bowiem iż niepotrzebnie tak silną zwracaliśmy na nie uwagę, w każdym jednak razie nikt nie ma prawa obarczać pamięci zmarłej mej żony najlżejszym nawet wyrzutem, wina bowiem leży po mojej stronie jedynie.

— Czy to prawda? Czy to może być prawdą, po tylu latach rozpaczy i zwątpienia? — załkała miss Maturin, a oczy jej, dziwnym blaskiem szczęścia rozpromienione, zwróciły się dziękczynnie ku niebu. Zapominając, że nie jest samą, założyła dłonie i wyszeptała wzruszona: Moje dziecię, moja sierota niewinna, ocalona nareszcie, ocalona!

Drobne ramiona Dolores otoczyły z tkliwością jej szyję.

— Lailie droga, — wyszeptała błagalnie, — wszak teraz wolno mi już kochać mego ojca, nieprawdaż?

I odwróciwszy się z właściwą sobie elastycznością, pobiegła przytulić się do piersi mr. Mildmay'a.

Po licach starca dwie grube łzy pociekły.

— Ach, — zawołała po chwili, podnosząc lekko główkę i uśmiechając się z wyrazem najwyższego szczęścia. — Odtąd nie jestem już miss Lorne! Teraz zowę się Dolores Mildmay.

— Nie, — poprawił ją ojciec poważnie. — Od dziś dnia nazywasz się Dolores Bouverie!

ROZDZIAŁ XXXVI.

Ogólne zdumienie głęboką wywołało ciszę. Ryszard dopiero, spojrzawszy na silnie zarumienioną narzeczoną, zauważył z uśmiechem:

— Dolores Bouverie, jak to ładnie brzmi. Wierzaj ukochana, iż o ile to jest w mej mocy, postaram się abyś jak najprędzej miała prawo do tego imienia.

— Mylisz się pan, — przerwał starzec poważnie. — Córka moja od dziś dnia inaczej jak ojciec nazywać się nie może; a i ja jestem Ryszardem Bouverie. Jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, przychodzi mi w tobie mój chłopcze powitać nieznanego dotąd synowca.

— Przypuszczam, iż jesteś w błędzie sir, poprawił młody człowiek poważnie. — Jedyny stryj jakiego posiadałem, zginął w Szwajcarji, stoczywszy się w przepaść przy zwiedzaniu gór, gdzie w oczach przewodników natychmiastową śmierć poniósł. Odtąd nie mieliśmy o nim żadnej ma się rozumieć wieści.

— Wieść tę, dziś ja sam wam przynoszę, — objaśnił mr. Mildmay z uśmiechem. — Ów straszny upadek w Alpach, był jak to zobaczycie niezbyt przerażającem zdarzeniem, posłużył on jednak doskonale planom mym i zamysłom, pozwolił mi bowiem odsunąć się zupełnie od świata i ludzi, którzy mi zbrzydli ówcześnie. Gdy przebudziwszy się z długiego omdlenia, spostrzegłem, iż zamiast na dnie przepaści, leżę na zrębie niższej skały, zdrów zupełnie i dzięki miękkiemu podkładowi śniegu lekko tylko potłuczony, gdy zobaczyłem, że przewodnicy uciekli, śpiesząc zapewne donieść o mojej śmierci, postanowiłem skorzystać z pomyłki tej, aby dla rodziny mej na zawsze umarłym pozostać. Zerwawszy też ze wszystkiem i ze wszystkimi, przybrałem nazwisko Mildmay'a, wiodąc odtąd przez lat ośmnaście życie pustelnicze nieomal.

— Ależ panie, co moja, co twoja rodzina zrobiła tak złego, iż uznałeś za stosowne wymazać się z listy żyjących, byle ukarać ją srożej? — podjął młody człowiek z gwałtownym wybuchem.

— Była po części przyczyną przeszłości tak gorzkiej i bolesnej dla mnie, iż niezdolny do zapomnienia tego co wrócić nie mogło, wolałem zerwać ze wspomnieniami, wolałem poddać się śmierci moralnej, niż żyć wśród nich nadal. Gdyby nie kaprys bogatego wuja, który chciał mnie zmusić przemocą do wstrętnego mi związku z miljonową dziedziczką, gdyby nie jego upór szalony, byłbym mógł nie łamać sobie życia i jawnie poślubić jej matkę, — zakończył kładąc rękę na złotej główce dziewczęcia, którego wielkie oczy zdawały się pochłaniać każdy wyraz na ustach jego zawisły. — Jawne nieposłuszeństwo było niepodobnem, bo jakkolwiek tytuł musiał z prawa przejść na mnie, wuj jednak mógł mi wszelkie odciąć fundusze, przy zupełnem zaś ubóstwie, tytuł ów strasznym tylko stałby się ciężarem. Stary baronet był przytem nietylko moim krewnym ale i opiekunem zarazem, a wychowując mnie na swego spadkobiercę, miał wszelką władzę do rozporządzania memi losami.

Zatrzymał się, wzruszony widocznie mocą wspomnień dawnych.

— Mów pan dalej, — nalegała miss Maturin.

— Zmuszany codziennie do wstrętnego mi związku, przywiedziony do rozpaczy nieledwie, chwyciłem się ostatecznego środka, i korzystając z zamiłowania w malarstwie, puściłem się z tłómoczkiem w ręku na artystyczną po górach szkockich wycieczkę. Wtedy już jednak, chcąc się wyrwać choć raz w życiu z pod kontroli wuja, przybrałem obce nazwisko, w nadziei, iż na mocy tego *incognit'a* użyję nieco swobody. Pierwszym jej promieniem, pierwszą w życiu rzeczywistą i samodzielną radością, było poznanie jej matki, — ręka jego przesunęła się po złotych puklach Dolores.

Jak się to stało i czem były dla mnie te chwile świetlane, nie potrzebuję tu powiadać, dość że miłość silna, potężna zagościła po raz pierwszy w mem sercu. Uczucie to było objawieniem, a zarazem wolą wyższych przeznaczeń. Kochałem ją tak, iż wszelkie względy ludzkie milknęły wobec mego serca, a jednak obdarzony wzajemnością, nie śmiałem odrzucać jedynego sposobu wzbogacenia się, jedynego środka do utrzymania, pozwalającego otoczyć ubóstwianą kobietę dobrobytem, który tak bardzo życie ułatwia i osładza. Wtedy to powiedziałem jej wszystko, odkryłem całe moje położenie, opisałem starego egoistę samoluba, oraz ciasny przesądami przesiąkły umysł, chcący mi narzucić koniecznie nienawistne kajdany. Zwierzywszy kłopoty me i na przyszłość nadzieje, zapytałem czy nie zechciałaby zezwolić na ślub tajemny.

— A ona? — podchwyciła miss Maturin gorączkowo.

— Zgodziła się chętnie, dowodząc iż marną byłaby miłość przed tak drobnem cofająca się poświęceniem. Czysta jej dusza, wyższą się okazała nad światowe małostki. Och, były też to najszczęśliwsze, najrozkoszniejsze dni mego istnienia..

— I uniesiony wspomnieniem chwil, w których młodzieńcze marzenia i zachwyty stanowiły dlań złotą życia tkankę, dziś starzec siwowłosy, utkwiwszy wilgotne oczy z rozrzewnieniem w przestrzeń, zdawał się ścigać niemi jeszcze promienne te widziadła.

— Cóż dalej ojcze? — pytała Dolores, sprowadzając go na ziemię lekkiem rączki swej dotknięciem.

— Ach, prawda, trzeba skończyć, — przyznał z miną człowieka zbudzonego ze snów przyjemnych. — Wśród ciągłych tych wędrówek jakie nam zajęły pierwszy rok po ślubie, zdrowie twej matki chwiać się zaczęło. Lekarze zalecili spokój i morskie powietrze, a ja idąc za radą ich, wynająłem maleńki śliczny domek w Bretanji i tam na samem wybrzeżu osiedliśmy na dłużej. Zaledwo jednak zdołaliśmy się urządzić nieco, gdy nadchodzi depesza od mrs Edgeworth starej sługi i przyjaciółki naszego domu, wzywająca mnie gwałtownie do śmiertelnego łoża wuja.

(C. d. n.)

Przez niezmierzoną odległość przesyłam dzięki Ci za słowa pociechy i nadziei Najukochańsza moja, — kiedy wolno będzie mówić z Tobą? — oczekiwanie było daremne — kocha i tęskni wiecznie Twój

Latawiec.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.